

„Powiedźcie Janowi” ● Z pobytu dzieci i młodzieży na obozie letnim w Strzyżowicach ● Śladami Apostoła Pawła ● Ignacy Paderewski w Ameryce ● Porady

## POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE

*„Niech Imię Pańskie będzie błogostawione  
teraz i na wieki...”*

Dzień 1 września — tak pamiętny dla historii świata, w którym przed 46 laty rozpętała się II wojna światowa, lata martyrologii dla Polski i wielu narodów — w roku 1985 przypadł w pierwszą niedzielę września.

Dla Kościoła Polskokatolickiego dzień 1 września 1985 roku był nie tylko dniem pamięci narodowej, ale i przeżyciem radosnym, które znaczyć będzie nowe dni dla parafii pw. Matki Bożej Królowej Apostołów i Św. Willibrorda w Częstochowie.

W związku z mającą się odbyć w Polsce, w Warszawie, Międzynarodową Konferencją

Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, planowaną na dni od 26 do 30 sierpnia 1985 r., Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI na posiedzeniu Prezydium Rady Synodalnej w dniu 23 kwietnia br. poddał myśl, by w niedzielę 1 września 1985 r. odbyło się poświęcenie nowo wznoszonej świątyni w parafii w Częstochowie z udziałem gości zagranicznych przybyłych na Konferencję. Członkowie PRS obecni na sesji podjęli tę myśl i z radością zaakceptowali.

Dla proboszcza parafii Biskupa Jerzego

SZOTMILLERA i społeczności częstochowskiej parafii nastąpiły tygodnie jeszcze bardziej wyężonej, pełnej poświęcenia pracy, by na wyznaczony dzień poświęcenia, mury nowoczesnie zaprojektowanego kościoła w stanie surowym były podciągnięte w górę i zasklepione latarnią — wachlarzem dachu. W tym trudnym zadaniu Biskup Jerzy Szotmiller nie był osamotniony; towarzyszyły mu modlitwy wiernych i kapłanów całego Kościoła oraz moralne i materialne wsparcie Zwierzchnika Kościoła Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO i Prezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików Biskupa dra Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO.

Ostatni tydzień przed 1 września parafianie częstochowscy ze swym dzielnym proboszczem

ciąg dalszy na str. 8—9, 10

### Fragment procesji zdążającej do nowo budowanego kościoła polskokatolickiego w Częstochowie



## DRUGA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (15,4—13)

Bracia: Wszystko cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jednomyślności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie i jednymi ustami chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Poganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawać Cię będą wśród narodów, Panie, i imięniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładać będą nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

Ewangelia według św. Mateusza (11, 2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus rzekł im: idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzeszy o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotowuje drogę twą przed tobą.

# „Powiedzcie Jezusowi”

Tylko raz na siedem lat zbiega się w jednym dniu druga niedziela Adwentu i uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, zwana przez polski lud „Matką Bożą Adwentową”. Do pierwszego określenia święta Maryjnego, przypadającego na ósmego grudnia, można mieć wiele, i to uzasadnionych, zastrzeżeń. Chociaż powstało ono przed wiekami, a jego treść bratni Kościół Rzymskokatolicki podniósł nawet do godności dogmatu, to jednak rozum i serce ludzi głęboko wierzących i kochających Matkę Zbawiciela prawie spontanicznie odczuwa, że nie jest to zbyt szczęśliwe określenie. Podkreślanie niepokalanego poczęcia sugeruje, że wszystkie inne poczęcia są „pokalane”, brudne, grzeszne. To przecież absurd. Poczęcie się nowego życia w łonie matki jest, patrząc od strony nowej maleńkiej ludzkiej istoty, sprawą świętą i bardzo czystą.

Niefortunnie przetłumaczone na język polski słowa Dawida: „I grzechem zmazanego poczęła mnie matka moja” — nie mogą być argumentem za tym, że wszyscy ludzie rodzą się pokalani winą pierwszych rodziców. Przynosimy ze sobą nie winę, lecz skutki upadku naszych praojców, zwłaszcza śmiertelność. Najświętsza Maria Panna z racji wybrania do roli Bożego macierzyństwa mogła być, od samego poczęcia, wolna od tychże skutków, jak to trafnie wyraża pieśń: „Tyś od wieków przejrzana i na Matkę wybrana”, ale ten fakt można było określić bardziej adekwatnym terminem np. „błogosławione”. Ostatecznie wiele zależy od interpretacji. Moim zdaniem, zdrowa pobożność ludu znalazła właściwszy termin: „Adwentna Matka” — to znaczy taka, która od poczęcia

związana jest z Adwentem, czyli przyjściem Boga na świat w ludzkiej postaci.

Przyjście to zapowiedział Bóg jeszcze w raju w słowach, które zapewne będą tematem rozważań innych autorów piszących na łamach „Rodziny”, z racji grudniowego święta Matki Bożej: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą”. Od momentu wypowiedzenia tych słów zaczął się historyczny Adwent — czas oczekiwania na obiecane Mesjasza i na Tę, która miała tego Mesjasza dać światu. Słusznie poeci nazywają Matkę Boga Gwiazdą Zaranną, zapowiadającą swoim ukazaniem się wschód Słońca, czyli narodziny Chrystusa. Czyż ludowe określenie grudniowego święta Maryi nie harmonizuje bardziej z okresem, w którym przypada, niż to, przyjęte w oficjalnym nazewnictwie liturgicznym?

Ale adwent historyczny, a za nim i nasz czas przygotowania na przyjście Pana, miał jeszcze inne „gwiazdy”, głoszące chwałę Mesjasza i Jego Matki. Byli nimi prorocy. Oni precyzowali coraz ściślej czas i miejsce przyjścia Boga na świat, budzili w Narodzie Wybranym tęsknotę ducha za Mesjaszem, prostowali mylne wyobrażenia o celach i metodach działania Wysłannika Niebios, przez co narażali się ludziom i musieli ponosić męczeńską śmierć. Największy z tych proroków, Jan Chrzciciel, patronuje naszej adwentowej pracy.

Spotykamy go dzisiaj w więzieniu. Wtrącił go tam król galilejski Herod Antypas za to, że potępił jego małżeństwo z byłą żoną swego brata Herodiadą, wbrew obowiązującemu prawu Mojżeszowemu. Część uczniów pozostała z Janem Chrzcicielem, inni przyłączyli się do Jezusa z Nazaretu, gdy tylko rozpoczął On publiczne działanie. Stało się to za zgodą i zachętą św. Jana. Inni wahali się — może sądzili, że sprawią przykrość uwięzionemu nauczycielowi, gdy go opuszczą w chwili ucisku. Większość jednak z tych, którzy trwali przy Janie, czekali na bardziej efektowne znaki ze strony Jezusa. Sądzili, że Mesjasz poderwie naród do walki zbrojnej z najeźdźcą, odbuduje świetność polityczną Izraela i sprawi, że synowie narodu wybranego przewodniczący będą światu. Takie były marzenia większości, zwolennicy Jana nie byli więc wyjątkami.

Tymczasem działalność Chrystusa nie zapowiadała rewolucyjnych sensacji. Nie skłaniała do uznania w Nim oczekiwanego Mesjasza. Może u samego Chrzciciela zrodziły się wątpliwości i dlatego wysyła do Jezusa dwóch uczniów z zapytaniem: „Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też na innego czekamy?” Takie samo pytanie otrzymał sam Jan od posłańców reprezentujących Najwyższą Radę Żydowską — Sanhedryn. Zbawiciel nie odpowiada wprost, ale powołuje się na proroczy tekst Izajasza: „Idźcie, powiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim głoszona jest Dobra Nowina o zbawieniu”. Mówił to Jezus przy rzeszach słuchaczy. Teraz zgromadzone tłumy i wysłannicy wielkiego Więźnia będą zmuszeni dokonać wyboru. Albo odrzucą mrzonki polityczne, związane z Mesjaszem i uznają w Chrystusie Wysłannika Niebios, głoszącego potrzebę duchowej przemiany człowieka, albo odrzucą Nauczyciela z Nazaretu, tak jak to zrobili faryzeusze.

Brał Zbawiciel taką możliwość pod uwagę, gdyż dodał: „Błogosławiony, który się ze Mnie nie zgorszy”. Jan nie zgorszył się. Oddał głowę na świadectwo swego powołania. Chrystus ufa swemu heroldowi i daje temu uroczyste wyraz. Gdy wysłannicy odeszli, Zbawiciel wypowiada o Janie słowa najwyższego uznania. Zdaje się najpierw powtórzyć rozkaz: „Idźcie i powiedzcie Janowi!” Potem mówi rzeszom: „Coście wyszli widzieć na pustyni, trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć, człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy noszą miękkie szaty mieszkają w domach królewskich. Ale coście wyszli widzieć? Proroka. Zaprawdę powiadam wam, więcej niż proroka. Ten jest bowiem o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotowuje drogę twą przed tobą”. Ta pochwała należała się Janowi. On pierwszy poznał w Chrystusie Mesjasza i był Jego Wysłannikiem.

Ks. A.B.

Przed trzema laty prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp dr Wiktor Wysoczański postanowił włączyć ideę pracy z dziećmi i młodzieżą na stałe do programu działalności STPK. Dbałość o kontakt i zrozumienie z młodzieżą i dziećmi — przyszłością naszego Kraju i Kościoła — przejawia się w szeregu inicjatywach i pracach. Formy tej pracy są ogromnie zróżnicowane — od nauki języków obcych począwszy, poprzez różnego typu kółka zainteresowań (daje tu przykład Zarząd Główny Towarzystwa), do organizowania letnich obozów katechetycznych. Praca, którą zapoczątkował prezes ZG Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp dr Wiktor Wysoczański, przynosi dziś konkretne wyniki. Przykładem tego są m.in. obozy letnie dla dzieci i młodzieży, organizowane przez katowicki oddział Towarzystwa w Strzyżowicach.

Zacząło się wszystko w czwartek, 25 lipca br., gdy na teren obozu zaczęły przyjeżdżać dzieci. Jako pierwsi przybyli przedstawiciele Warszawy, następnie przyjechała działka z Sosnowca z ks. Ryszardem Walczyńskim, z Bukowna z ks. Normanem i z Częstochowy z ks. bp. J. Szotmillerem.

Dzieci szybko zawierały między sobą znajomości, a z czasem nawiązywały się przyjaźnie. Warto podkreślić fakt, iż wielu opiekunów różniła od swych wychowanków różnica zaledwie kilku lat, co pozytywnie wpłynęło na wzajemne zrozumienie się. Nie było nic wymuszonego i niechcianego, obozowicze często z własnej inicjatywy pomagali w kuchni, wraz z opiekunami sprząтали plac obozowy. W czasie wycieczek starsi opiekowali się młodszymi, wszyscy czuli się jak w jednej wielkiej rodzinie, którą jednoczy miłość i wiara, a więc to, co najważniejsze wśród wartości człowieczeństwa. Dowodem na to może być fakt istnienia „obo-

## Z pobytu dzieci i młodzieży na obozie letnim w Strzyżowicach

Już po raz drugi z kolei pod hasłem „Świata pokój — dzieciom radość” został zorganizowany obóz letni, katechetyczny, w Strzyżowicach. Bogatsi w doświadczenia, zdobyte w ubiegłym roku, postanowiliśmy przygotować obóz dobrze pod każdym względem. W tym roku namioty zostały rozbite na specjalnych podestach, założono w nich także elektryczność. W ostatnim, tzw. „sojalnym” namiocie znajdował się obozowy radiowęzeł, który uatrakcyjnił życie obozowiczom.

Nie zapomniano o przewodniej idei obozu, jaką jest spotkanie młodego człowieka z Bogiem. Codziennie w porze popołudniowej była odprawiana Msza Św. Dla tych, którzy chcieli w odosobnieniu obcować z Bogiem, drzwi świątyni były zawsze otwarte.

Chcąc choć trochę przybliżyć Czytelnikom atmosferę obozu, prześledźmy zapis obozowej kroniki:

zowego taty” — ks. dziekana E. Stelmacha, organizatora obozu, i „mamy obozowej” — pani Z. Wyżykowskiej, szefowej kuchni. Powróćmy jednak do kroniki.

Na długo w pamięci pozostanie dzień 1 sierpnia. W tym dniu już od rana składano nam wizyty. Jako pierwsi zawitali do nas przedstawiciele Gminnego Urzędu w Psarach. Organizacja obozu bardzo im się podobała, o czym świadczy wpis w kronice. O godzinie 11.30 przybył do nas Dostojny bp dr Wiktor Wysoczański — prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, organizacji, która jest fundatorem tego obozu. Ksiądz Biskup zwiedził cały obóz. Udał się także nad pobliski zalew w Rogoźniku, gdzie najczęściej przebywaliśmy korzystając ze słońca i wody. Rozmawiał długo z dziećmi, pytając o wrażenia z pobytu w obozie w Strzyżowicach. Zadowolenie z wzorowego

dokończenie na str. 4



Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików wizytował obóz katechetyczny w Strzyżowicach

## Trudne pytania

### Pracować dla siebie czy rodziny?

Wielu mężczyzn, a także i kobiet hołduje przekonaniom, że miejsce kobiety jest w domu, przy dzieciach, bo „dobra żona” powinna dbać o dom i zajmować się wychowaniem dzieci, a nie pracować zawodowo, zaś mąż, „dobry mąż”, powinien tyle zarabiać, aby starczyło na utrzymanie rodziny. Nierzadko wypowiediane są przy tym poglądy, że psychiczną specyfiką kobiet jest to, iż większą wagę przypisują sprawom domowym i rodzinnym niż zawodowym. Niestety, tego typu poglądy, choć głoszone często w różnych środowiskach społeczno-zawodowych, nie znajdują w otaczającej nas trudnej rzeczywistości odpowiedniego gruntu do swej realizacji. Wszystko wskazuje na to, że udział kobiet w pracy zawodowej będzie nadal wzrastał i utrwał się. Czy jednak ten „awans społeczno-zawodowy”, ta emancypacja kobiet, nie odbywa się kosztem samej kobiety, kosztem rodziny i najmłodszego pokolenia?

Awans społeczno-zawodowy kobiet nie redukuje funkcji rodziny, nie zwalnia z obowiązków matki i żony, wręcz przeciwnie — nakłada nań zwiększone obowiązki, podwójne obciążenie fizyczne i psychiczne. Łączenie przez kobietę zamejną pracy zawodowej z zajęciami domowymi może dwojako oddziaływać na jej pozycję w rodzinie, mianowicie: może podnosić jej pozycję z tytułu posiadania pozycji zawodowej i przyczyniania się do polepszenia sytuacji materialnej rodziny, a więc kobieta staje się współżywcielem rodziny, co wiąże się także z uniezależnieniem jej od męża; może też obniżać jej pozycję w rodzinie, jeśli poświęcając pracy zawodowej około 10 godzin dziennie (łącznie z dojazdami), cały pozostały czas musi przeznaczyć na zajęcia kulinarne i porządkowe, wskutek czego brak jej czasu dla męża i dzieci. Liczba kobiet pracujących i mających na utrzymaniu dzieci jest olbrzymia. W takim układzie dziećmi zajmują się żłobki, przedszkola i świetlice szkolne. Rodzi się tu pytanie, czy dzieci objęte opieką żłobka bądź przedszkola znajdują tam w pełni sprzyjające warunki i okoliczności dla rozwoju? Wiadomo, jak różne są poglądy i opinie na temat tych instytucji i ich wpływu na stan psychiczny oraz proces rozwoju dziecka i kształtowania jego osobowości.

Rozważając wszystkie „nie” i „za” pracą zawodową kobiet, zastanówmy się też, dla kogo winna ona pracować — dla siebie czy rodziny?

# Z pobytu dzieci i młodzieży na obozie letnim w Strzyżowicach

dokończenie ze str. 3



W namiotowych domkach można było znakomicie wypocząć

prowadzenia obozu dało się wyczuć we wpisie do kroniki, a wkrótce też — dzięki Zarządowi Głównemu Towarzystwa — pojawił się w naszej świetlicy kolorowy telewizor „Videoton”, przy którym spędzaliśmy czas w deszczowe dni.

Na uroczystym obiedzie w tym dniu był również obecny ks. konsenior z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Jan Gross, który służył nam również pomocą w czasie trwania obozu. Prezes bp dr Wiktor Wysoczański i ks. konsenior Jan Gross otrzymali — jako pierwsi w historii obozu — tytuły „Przyjaciela Obozu Letniego w Strzyżowicach”. Wszystkie te wydarzenia zostały zarejestrowane na taśmie filmowej i dzięki uprzejmości katowickiej TV na czele z redaktorem Głowaczem — już następnego dnia mogliśmy zobaczyć się w programie lokalnym TVP „Nasz dzień”.

Miłą niespodzianką była także dla nas wizyta, jaką następnego dnia złożył nam ks. Wiesław Hyżko z USA. Był to jego drugi dzień pobytu w Polsce, a przy okazji zwiedzania naszego kraju zawitał także do Strzyżowic. Widok obozu i uśmiechnięte twarze dzieci wzruszyły go ogromnie. Jak później powiedział — „do końca życia nie zapomni tego spotkania, a dzień ten zaliczy do najpiękniejszych w swym życiu!”. Czuliśmy się dumni i zaszczytzeni z tego wyróżnienia.

Dwukrotnie obozowicze I i II turnusu

zwiedzali podziemia zabytkowej kopalni kruszcu w Tarnowskich Górach. Młodzież zapoznała się z ciężką pracą gwarków i podziwiała piękno tajemniczego, podziemnego świata. Zorganizowaliśmy również pochod przebierańców. Barwny korowód obozowiczów przemaszerował ulicami Strzyżowic. Kogo w nim nie było! Młoda para, bielsza od pasty do zębów śmierć, chłop z dziada pradziada w prawdziwych gumowcach i kapeluszu, znalazł się również trefniś królewski, choć — przez niedopatrzenie — zabrakło króla... Była to również doskonała zabawa dla mieszkańców Strzyżowic, którzy razem z nami śmiali się i bawili. Miejmy nadzieję, że tego typu korowód na stałe wpisze się do kalendarza imprez obozowych.

W dniu 8 sierpnia zaszczylił nas swą obecnością Naczelnik Gminy Psary — mgr inż. Wiesław Miarka. Za okazaną pomoc w organizowaniu obozu został wyróżniony tytułem „Przyjaciela Obozu Letniego”.

Do ważniejszych wydarzeń obozowych należał wyjazd do pobliskiego Będzina, gdzie zwiedziliśmy zamek, leżący na szlaku „Orlich Gniazd” i nowo odrestaurowany Pałac Miroszewskich. Po południu udaliśmy się do kina na film „Klasztor Shaolin”.

Najatrakcyjniejszymi wycieczkami były wyjazdy do Chorzowa, byliśmy na seansie w Planetarium, zwiedziliśmy ZOO i Wesołe Miasteczko.

Podsumowując organizację i życie obozu letniego w Strzyżowicach z perspektywy czasu, trzeba powiedzieć o wielkim zaangażowaniu ludzi, czuwających nad prawidłowym funkcjonowaniem całości obozowego życia. Należy tu wymienić przede wszystkim ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, który dzięki swemu zaangażowaniu, pracowitości i wyrozumiałości sprawił, że na długo dni obozowe pozostaną w pamięci jego uczestników. Znając też Ks. Dziekana wierzę, że obozy letnie — katechetyczne — organizowane będą corocznie.

Pragniemy, dzięki uprzejmości „Rodziny”, podziękować wszystkim anonimowym ludziom, którzy wiele swego czasu poświęcili bezinteresownie na pracę przy zorganizowaniu i jak najlepszym prowadzeniu obozu.

**Grzegorz Swoboda**  
Członek STPK, wychowawca na obozie, kronikarz



Uczestników obozu katechetycznego czekało mnóstwo interesujących wycieczek

## Pamfilia i Galacja

Ten kto chciałby podążać śladami Apostoła przez rozległą, nadmorską równinę Cylicji, i dziś jeszcze bez trudu dostrzeże tam liczne podobieństwa z przyrodą, klimatem i warunkami życia w niedalekiej Syrii. Nawet mocno przetrzebiona przez wieki vegetacja ma charakter wybitnie południowy, a w okolicach Pawłowego Tarsu czy Adany panują prawdziwie bliskowschodnie upały.

Zgoła inaczej jest poza skalnymi wrotami górskiego przesmyku zwanego Bramą Cylicyjską. Po przekroczeniu masywu Tauru Cylicyjskiego wkracza się w typowy krajobraz surowego i nieurodzajnego wnętrza Azji Mniejszej. Kiedyś rozciągały się tu górzyste krainy Izaurii, Likonii, Pizydii i kraju Galatów, objęte później przez Rzymian wspólnym mianem Galacji.

Urodzonemu w Cylicji Apostołowi z pewnością bliższe i bardziej znane były południowe krainy syryjsko-palestyńskie, lecz już pierwsza wyprawa misyjna musiała nieuchronnie zaprowadzić go w głąb małoazjatyckiego półwyspu. Punktem wyjścia w tej wędrówce było pamfilijskie Perge (koło dzisiejszej miejscowości Murtana), dokąd św. Paweł przybył okrętem z cypryjskiego Pafos (Dz. 13, 13). Wprawdzie kilkanaście kilometrów dalej znajdował się wygodny port Attalii, lecz przecież i samo Perge miało bezpośrednie

połączenie z morzem żeglowną rzeką Kestros (dzis. Aksu).

Odkopana wielka aleja kolumnowa (jak w Efezie) z resztkami i pozostałościami bram miejskich pozwalają lepiej odczuć atmosferę tego miejsca w czasie, gdy

po raz pierwszy oglądał je Apostoł ze swymi towarzyszami — Barnabą i Janem-Markiem. Miałoby nadal imponuje rzymskimi ruinami 25-tysięcznego stadionu, świątyni Diany czy 15-tysięcznego teatru, lecz wówczas Apostoł i współtowarzysze nie zachwycali się jego urokami, szybko opuszczając Perge, liczyli się chyba bowiem z tym, iż zajądą tu jeszcze w drodze powrotnej. Istotnie — ok. 48 r. „nauczali w Perge” (Dz. 14, 25), choć nie wiemy jak długo, i wtedy zapewne mogli lepiej poznać miasto, w którym żył słynny matematyk Apollonios. Z pewnością

bywali na placu agory (ryнку) i nieraz przechodzili portykową aleją wiodącą do wejścia na obronny akropol.

Założona przez Apostoła gmina chrześcijańska rozwinęła się następnie w biskupstwo, którego znaczenie podkreślają ruiny dwóch bizantyjskich bazylik — jedna z nich nosi imię św. Pawła. Zrujnowane trzęsieniami ziemi, opuszczane w VI—VIII w. miasto popadło na długo w zapomnienie, lecz przecież mamy swój udział i my w przypomnieniu dni chwały Perge. Jako

ciąg dalszy na str. 7



Rzymskie prowincje Azji Mniejszej i niektóre gminy chrześcijańskie

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1003)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**T**kowo, wymaga, chcąc nań odpowiedzieć — odnośnika, lepiej powiedzieć: odniesienia! Historycznie do współczesności włącznie właśnie tych odniesień było i jest wiele, stąd też zrodziła się i istnieje nadal bardzo zróżnicowana treść tego wyrazu i zarazem pojęcia. Czy jednak nie można treści wyrazu tolerancja rozumieć jednoznacznie? W naszym przekonaniu można! Zanim nasze stanowisko przedstawimy, należy wstępnie dać krótką analityczną charakterystykę dotąd znanych i więcej czy mniej praktykowanych następujących głównych form wyrazu — pojęcia treści tolerancji.

Historycznie forma i treść wyrazu i pojęcia tolerancja zmieniała się wprawdzie, ale to, co zdawało się a równie współcześnie zdaje się tym różnym formom i tej różnorodności treści być wspólne, a jeszcze zależność od priorytetu i dominacji tzw. ideowego głównie: kościelnego, czy szerzej teologicznego, lub państwowego czy politycznego odniesienia. Co było „inne”, ale jeszcze jakoś mieściło się w granicach doktryny i polityki Kościoła, czy Kościołów, albo sformalizowanych religii niechrześcijańskich, lub państwa czy państw, było u ich przeciwników, również u wobec nich obojętnych — tolerowane, czyli „znoszone”. Co się jednak nie zgadzało, a jeszcze gorzej, co występowało przeciw, nie tylko nie było tolerowane, czyli „znoszone”, ale było karane, prześladowane, często za czasów inkwizycji, ale i tzw. świętych wojen islamskich, jak również i np. powstań czy walk wyzwoleniczych — karane nawet śmiercią. Odniesieniem w pierwszych przypadkach (tu oczywiście należy wyliczyć z całej naszej przeszłości, w ogóle ideologie jakiegokolwiek, a również w zasadzie i religie, religie-filozofie, z wyjątkiem może m.in. laocyzmu, a rozróżniając ściśle trzeba zaraz zaznaczyć: ich instytucjonalizacje, które, jak np. inkwizycja katolicka, ale

i protestancka też, a w jeszcze większym stopniu, wprawdzie inaczej nazwana — islamska czy mahometańska, potrafiły działać inaczej niż tego wymagała doktryna pierwszych, inaczej, bo zgodnie ze swoim celem były jej odnośne postanowienia doraźne, w mahometanizmie nie, interpretowane, ukierunkowywane, itp., itd.) była i jest zgodność lub przeciwstawność danych poglądów czy działań z tymiż ideologiami-instytucjami, chociaż współcześnie już ta niezgodność czy przeciwstawność nie jest, jak było dawniej, w zasadzie karana śmiercią, ale często jest i dzisiaj karana przez mających władzę religijną czy polityczną, względnie obje: wymownym milczeniem o człowieku innych zapatorywań, innej wiary, itp., wyobcowaniem go ze środowiska, umniejszaniem jego osiągnięć, skoro ich nie można nie zauważyć, itp., itd. Odniesieniem w drugich przypadkach — powiedzmy — świeckich, państwowych, politycznych) tu oczywiście należy wyliczyć z całej choćby tylko historycznej przeszłości ludzkości te wszystkie doktryny społeczne, polityczne, w osiemnastym — dziewiętnastym wiekach socjologiczne, itd., które na swój sposób chciały często autorytatywnie uszczęśliwiać ludzkość realizacją treści głoszonych haseł, programów, nowych ustrojów państwowych, itd.) były i są też ich ideologie, ustroje, struktury również gospodarcze. Co się jeszcze mieściło w granicach tych — powiedzmy — dyrektyw, dążeń, działań, chociaż nie było jeszcze ani przeciwne, ani przeciwstawne, a było udziałem tzw. przeciwników, czy nawet obojętnych, było tolerowane, czyli cierpliwie, wyrozumiale znoszone. Co się nie zgadzało, a jeszcze gorzej — powtórzmy — co występowało czy występuje przeciw, nie tylko nie było i nie jest cierpliwie znoszone, czyli tolerowane, czyli przyjmowane jakby z przymrużeniem oka, spokojnie i wyrozumiale, ale było dawniej i jest współcześnie różnorodnie w różnych krajach karane: grzywną, wygnaniem, więzieniem, tak — na-

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Przymioty Boskiej Natury

Bóg jako Istota duchowa nie może być poznawany bezpośrednio, ani zmysłami ani rozumem. Boga poznajemy drogą pośrednią przez oglądanie i podziwianie Jego dzieł i dzięki dobroci samego Stwórcy, który nam objawił część tajemnic swojego życia. Najwięcej o Ojcu niebieskim opowiedział nam Syn Boży, który zstąpił z nieba i stał się człowiekiem.

Ale już wcześniej ludzie dużo wiedzieli o Bogu i przymiotach Jego Natury. Naród wybrany — synowie Abrahama, Izaaka, Jakuba i Józefa — od czasów Mojżesza był strażnikiem wiary w prawdziwego Boga. Bóg osobiście i przez swoich proroków starał się wpoić w umysły i serca przede wszystkim to, że istnieje oraz to, że jest Bogiem żywym i zainteresowanym losami wybranego ludu. Żywemu Bogu nie jest obo-

jętne, jak ludzie żyją. On pragnie by żyli dobrze, to znaczy święcie i sprawiedliwie. Nim jeszcze Mojżesz stał się przywódcą narodu izraelskiego, doznał objawienia. Pasąc trzody swego teścia na półwyspie Synaj zobaczył ogień kryjący chwałę Boga. W trakcie tego widzenia Bóg jakby zaprezentował się swemu stworzeniu i wyraził słowami ludzkimi swoją Naturę: Jestem Ten, który jest.

Na podstawie tego fragmentu objawienia i rozumnych dociekań teologowie twierdzą, że istotą czyli czymś co decyduje o tym, że Bóg jest Bogiem — jest istnienie. Po prostu Bóg głównie dlatego jest Bogiem, że musi istnieć. Już ten fakt nie pozwała nam przyjąć za słuszne tych poglądów, które głoszą, że świat materialny jest częścią Boga. Materia nie ma w sobie tej konieczności istnienia, może być albo nie być. Jest tylko dlatego, że stworzył ją Bóg — potężny i odrębny od świata Byt duchowy, rozumny i dobry, mający życie z siebie bez początku i bez końca.

To „istnienie z siebie” jest korzeniem, z którego wyrastają rozliczne przymioty istniejące w Bogu w najdoskonalszym stopniu i zlewające się z Jego naturą w tak niezrozumiałą jedność, że właściwie każdy przymiot moglibyśmy uważać za istotę Boga. Ponieważ jednak nasz umysł nie może jednym spojrzeniem ogarnąć żadnego obiektu poznania, a tym bardziej tak wielkiego jak nasz Stwórca, musimy dzielić to, co

jest niepodzielne i rozbiierać na elementy to, co jest absolutną Jednością i nie składa się z części.

Taki jednak proces myślowy, właściwy istocie zmysłowo-rozumnej, jaką jest człowiek, pozwoli nam choć trochę bliżej poznać naszego niebieskiego Ojca. I chociaż nasza wiedza i wyobrażenie o Bogu siłą rzeczy będą odbiegały od absolutnej Prawdy i stanowić będą tylko nikły jej odblask, to jednak będzie to z naszej strony wielkie osiągnięcie i zysk duchowy, bo jak podkreślali święci: „wiedzieć o Stwórcy troszeczkę znaczy więcej niż wiedzieć o stworzeniu wszystko”. Bóg łaskawym okiem patrzy na nasz trud i ceni nasze ludzkie myślenie i wyobrażenie o Nim. Wspiera i wspierać będzie nasze władze duchowe tu na ziemi, a kiedyś pozwoli się poznać „twarzą w twarz”.

Nie będzie nam dane zobaczyć Boga w blasku Jego wiecznej chwały, prześledzimy przynajmniej niektóre przymioty jego boskiej Natury. Podkreślam słowo „niektóre”, ponieważ Bóg ma tych przymiotów pełnię. Już ta sama pełnia jest jednym z przymiotów, dlatego mówimy, że Bóg jest nieskończenie doskonały. Co to oznacza? Oznacza to, że Bóg ma wszystkie możliwe doskonałości w najwyższym stopniu. Najlepiej zrozumiemy to na prostym przykładzie wykorzystując stopniowanie przymiotników: „Uczeń jest mądry, nauczyciel mądrzejszy,

ale Bóg najmądrzejszy”; Ziemia jest wielka, kosmos ogromny, ale Bóg niezmierny; kwiaty są piękne, ludzie silni, ale Bóg najpiękniejszy i najsilniejszy”.

Takie stopniowanie wyjaśniające nieskończone doskonałości Boga można mnożyć i mnożyć. Już z tego widzimy, że Bogu można przypisać tylko takie przymioty, które nie mają ograniczenia. W przeciwieństwie do materii Bóg jest ponad czasem i ponad przestrzenią, ponad wszelkim początkiem i końcem, a jednocześnie jest Początkiem wszystkiego, co istniało, istnieje i istnieć będzie oraz celem wszelkiego stworzenia, a przede wszystkim człowieka. Ten przymiot, że Bóg żyje bez początku i bez końca nazywamy **wiecznością** Boga. Biblia tak sławi wieczność Boga: „Pierwej niżli powstały góry albo ziemia i świat został stworzony, od wieku i aż na wieki Ty jesteś Bóg”.

Żyjąc ponad czasem Bóg się nie starzeje ani się nie zmienia, jest też stały w swoich postanowieniach i przymiotach. Święty Jakub tak wyraża niezmiennosc Boga: „Wszelki dar pochodzi od Ojca światłości, u którego nie ma odmiany ani cienia zmienności”. Nawet wówczas, gdy Bóg powołał do istnienia niebo i ziemię, gdy puścił w ruch zegar czasu i nazaczył granice przestrzeni, sam nie uległ zmianie i nie ulegnie nigdy.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1004)

wet i dzisiaj, chociaż nie generalnie, śmiercią.

Tolerancja we współczesnym świecie różnorodnie rozumiana i różnorodnie realizowana właściwie jest relatywną wyrozumiałością albo cierpliwie spokojnym znośnięciem innych poglądów i postaw innych ludzi i innych narodów, innych zamierzeń, innych działań. Różnorodnych poglądów i akcji innych ludzi, innych narodów, innych państw dopóki poglądy i ich działania nie krzyżują się, nie przeciwstawiają się właśnie tym innym: ludziom, rodzinom, państwom; wierzącym, gminom, parafiom, kościołom lokalnym, Kościołowi i różnego rodzaju religiom, i vice versa. W wyniku dochodziło i dochodzi, prędzej czy później, do konfrontacji. Jedni drugich nazywają nietolerancyjnymi; jedne poglądy i działania bywają przeciwstawiane tamtym jako nietolerancyjne! Często w przeszłości i to wcale nie tak odległej — ich suma, albo i indywidualne przeciwstawności stawały się *casus belli*. Zatem tolerancja, a więc — powiedzmy — wyrozumiałość wobec innych poglądów, postaw, działań — nie była i nie jest szczerze praktykowana właśnie ze względu na przeciwieństwa i przeciwstawności, tkwiące we wspomnianych różnych odniesieniach. Dla jednych więc, albo z jednego punktu widzenia, tolerancja w znaczeniu pozytywnym jako wyrozumiałość albo cierpliwie znośnięcie innych poglądów i postaw jest wyczekiwaniem, więcej czy mniej spokojnym, zmiany inaczej wierzących czy postępujących, dla innych, albo z innego punktu widzenia, wprost przeciwnie — przedzierzga się w agresję jawną czy zakampaną. Czy przeto jednak mimo wszystko można tolerancję pojmować pozytywnie a równocześnie jednoznacznie? Współcześnie?

Można! Można i to — naszym zdaniem, w sposób następujący. Są: dyskusje, akcje, wydarzenia, fakty itd., itp., na

których istotę używa się określić, nazw, pojęć, które mogą czy powinny mieć w świetle humanistycznie, a zarazem elementarnie, pojętej etyki ogólnoludzkiej i ogólnościowej w całym świecie cywilizowanym, wśród całej kulturalnej społeczności ludzkiej, jednoznaczny sens, jednakowo rozumianą dla całej ludzkości treść. Np. pokój: walka o niego, o jego utrzymanie i upowszechnienie; wolność: walka o nią (walka w sensie uśmierzonych i konsekwentnych zabiegów, itp.); równość — w zasadniczych ludzkich potrzebach i atrybutach dla wszystkich ludzi niezależnie od ich wierzzeń, rasy, stanu majątkowego a tylko zgodnie z obowiązującym prawem, powiedzmy międzynarodowym, zwłaszcza zaś z prawem natury; sprawiedliwość: walka czyli mocarne zabiegi o oddawanie zgodnie z prawem i sumieniem każdemu to, co się jemu jako człowiekowi i obywatelowi, również właśnie w myśl wymogów wolności i równości człowieczej należy; wdzięczność: uporczywe wpańanie w każdego człowieka, iż za otrzymane dobrodziejstwa trzeba być wdzięcznym: Bogu, władzom, bliźnim; miłość: walka, czyli wprost nahalne przekonywania o konieczności powszechnego w świecie, wśród ludzkości i każdego bodaj człowieka indywidualnie, poznania, że wszyscy ludzie — wierzący to przyjmują, ale niestety w poważnym procencie tego nie realizują — są dziećmi Boga, czyli On jest ich wspólnym Ojcem, a poza tym przynajmniej to, że wszyscy ludzie mają taki sam początek, ale i taki sam tu na Ziemi koniec, że są więc z natury sobie krewnymi, bliźnimi, że przeto winni się szanować, więcej kochać wzajemnie! Itd.

Tolerancja więc mogłaby i powinaby współcześnie i w przyszłości oznaczać tę samą treść dla wyżej podanych wyrazów, słów, pojęć, itp., wśród całej ludzkości na całym świecie! Tolerancja zatem, a więc z aprobującą wyrozumiałością i cierpliwym wspomaganiami, czynem i słowem,

## Pamfilia i Galacja

dokończenie ze str. 5

pierwszy opisał bliżej tamtejsze starożytności Karol Lanckoroński — historyk, kierujący austriacką ekspedycją archeologiczną, która od 1834 r. badała zabytki Pamfilii i Pizydii.

Drugim miastem Pamfilii, w którym nasz rodak stapał śladami Apostoła, była nadmorska Attalia (dzis. Antakya). Nie powstała tam chyba gmina, bo tylko przelotnie zawitała misja (Dz. 14, 25) do tego portowego miasta założonego w II w. przed Chr. przez greckiego władcę Pergamonu Attalosa II. Na wybrzeżu zachowała się jeszcze

część Żydów wywołuje rozruchy, doprowadzając do usunięcia misjonarzy z miasta (Dz 13, 45—50), a nawet ścigając ich poza granicą (Dz 14, 19). Dzięki temu jednak Słowo może dotrzeć też i do miejscowych „pogan” (Dz 13, 46—48), a pamiętajmy, że w Antiochii Pizydyjskiej była wielka świątynia pogańskiego bóstwa płodności — Mena.

Miejsce to, gdzie odchodzący Paweł i Barnaba z pogardą dla nieprzejednanych „strząsają pył z nóg” (Dz 13, 51), ukazuje dziś swe ruiny opodal tureckiego miasteczka Yalvaç. Są tu jeszcze szczątki portyków, propylejów i



Łuki akweduktu w Antiochii Pizydyjskiej

21—23). Wiemy, że Apostoł odwiedził Listrę podczas drugiej wyprawy (Dz 16, 1) i mamy prawo sądzić, że był wtedy w Antiochii i Ikonium, do których mógł wstąpić też w swej trzeciej podróży.

Z apostołskich wędrówek po Likaonii mamy jeszcze jeden

ofiary! (Dz 14, 8—18). Aby pojąć istotę tego osobliwego wydarzenia, trzeba przypomnieć, że w tych okolicach był osadzony grecki mit o Filemonie i Bacis i stąd żywa była cześć dla Zeusa i Hermesa, którzy odwiedzili tę parę. Lecz szybko wątek bez mała komiczny przemienia się w tragiczny: Apostoł zostaje obrzucony kamieniami przez przeciwników i ledwie unika śmierci (Dz 14, 19—20). Przeżywa dramatyczny moment, którego już nie zapomni (2 Kor 11, 25). A przecież właśnie w Listrze pozyska później swego umiłowanego ucznia i wiernego, wypróbowanego współpracownika — Tymoteusza, syna Greka i Żydówki Eunice (Dz 16, 1—3; 2 Tm 1, 3—5), któremu powierzy ważny Kościół w Efezie i który będzie z nim dzielił rzymskie więzienie.

Równie niepozornych jak zwaliska Listry śladów miasta Derbe trzeba dziś szukać w okolicy wsi Kerti Höyük. Cyceeron pisał tu listy do swego przyjaciela, tyrańca Antypatra. Za czasów św. Pawła stacjonował w tym miejscu nadgraniczny garnizon rzymski; być może dlatego głoszenia Ewangelii nie mały rozruchy i w Derbe pozyskano „wielu uczniów” (Dz 14, 21). Najwybitniejszym z nich był towarzyszący Apostołowi w Europie Gajus (Dz 20, 4), zabrany chyba z Derbe w drugiej wędrówce (Dz 16, 1).

O wiele bardziej niejasne są wędrówki i dokonania Apostoła w kraju Galatów. W Dziejach Apostołskich mamy jedną wzmiankę o tym, iż św. Paweł w drugiej misji „przeszedł krainę galacką” nie mogąc tam jednakże głosić Słowa wskutek zakazu Ducha Św. (Dz 16, 6), a następnie czytamy, że w trzeciej podróży „obszedł Galację” już „umacniając swych uczniów” (Dz 18, 23). Nic pewnego nie wiemy zatem o zakładaniu pierwszych gmin chrześcijańskich na tym terenie. „Pierwszy raz głosiłem wam Ewangelię zatrzymanym choroba” (Gal 4, 13) — wspomina Apostoł ten — jak się zdaje — niezaplanowany po-  
byt.

Niejasne, bo nader ogólne jest samo określenie Galacji: czy chodzi tu o jej regiony południowe czyli wspomnianą już Likaonię i Pizydję, czy raczej o Galację właściwą tj. okolice Pessinuntu, Tavium i Ancyry (dzis. Ankary). Niedostatecznie wyjaśnia tę sprawę również słynny List do Galatów, bo właściwie wciąż nie jesteśmy pewni jego adresatów. Jedni bliżsi sądzą, że pismo owo skierowane było właśnie do mieszkających części południowej, inni — że jego odbiorcami byli „północni” Galaci; oczywiście rozstrzygnięcie tej kwestii decyduje też o przypuszczalnym miejscu (Efez, Macedonia lub Korynt) i czasie (49/50 r. lub ok. 57 r.) napisania listu.

Lecz przecież nie tylko do Galatów — ciężko pracujących na swej kamienistej i spalonej słońcem ziemi — kieruje Apostoł Narodów słowa: „A co człowiek sieje, to i żąć będzie; kto sieje w ciełe swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne” (Gal 6, 8).

**KRZYSZTOF GÓRSKI**



Święci Paweł i Barnaba uczeni przez pogan w Listrze (obraz Jacoba Jordaensa)

dwupiętrowa wieża zwana Hidirlik Kalesi i pełniąca kiedyś rolę rzymskiej latarni morskiej, ale Apostoł nie mógł jej oglądać, bo powstała w jakieś sto lat później.

Dopiero jednak wędrówka w głąb półwyspu miała przynieść św. Pawłowi gorzkie doświadczenia misyjne w Antiochii, Ikonium i Listrze — te same, które wspomni potem w jednym z listów jako doznane „prześladowania i cierpienia” (2 Tm 3, 11). W kolejnej Antiochii, założonej w Pizydii przez syryjskiego władcę, istniała od początku kolonia Żydów sprowadzonych z Jerozolimy. Do niej właśnie skierował się św. Paweł, znajdując tu chętnych słuchaczy i już wstępny kazaniem wzbudzając ogromne zainteresowanie (Dz 13, 14—15; 13, 42—44).

Równocześnie jednak po raz pierwszy zdarza się tu sytuacja z jaką Apostoł później częściej spotyka się w misyjnych podróżach: zawistna i niechętna mu

świątyni cesarza Augusta, a za rzeczką widać w wąwozie parę łuków akweduktu, którego nie mogli nie zauważyć Paweł z Barnabą opuszczając miasto w kierunku Ikonium.

Przez to stare antolijskie miasto, stolicę Likaonii, biegła Via Sebasta — znany szlak z Tarsu do Smyrny i Efezu. Wedle frygijskiej legendy wynurzyło się ono z wód jako pierwsze po potopie, ale faktyczny jego rodowód sięga VII w. przed Chr. Pobyt obu apostołów wiary w Ikonium (dzis. Konya) jest dłuższy, lecz sytuacja dokładnie się powtarza — niepokoje wśród podzielonej społeczności miasta grożą obu misjonarzom wybuchem najgorszych namiętności — nawet ukamienowaniem (Dz 14, 1—5). Mimo tych przykrych doświadczeń św. Paweł z towarzyszem nieustraszenie powracają do gmin w Listrze. Ikonium i Antiochii Pizydyjskiej ustanawiając prezbiterów i „umacniając dusze uczniów” (Dz 14,

interesujący szczegół. Jest to postać św. Tekli, która jako nawrócona dziewica pojawia się przy św. Pawle w Ikonium, szukając u niego ochrony przed niepożądanym małżeństwem. Z zemsty wydana na śmierć jako chrześcijanka i ocalona od kaźni w amfiteatrze, staje się osobą towarzyszącą Apostołowi w dalszych misjach, niemal aż po kres słynącego z cudów życia w izauryjskiej Seleucji. Istnienia tej postaci nie potwierdzają żadne uznane księgi Nowego Testamentu, zaś najważniejsze relacje biograficzne są jedynie apokryfem Jana z Efezu.

Obaj apostołowie dostają się następnie do Listry, położonej na pograniczu Likaonii i Izaurii. Cudowne uzdrowienie tam chorego od urodzenia wywołuje wybuch bałwochwalczego entuzjazmu wśród mieszkańców, którzy Barnabę biorą za boga Zeusa, a Pawła mają za greckiego Hermesa — omal nie dochodzi do złożenia im pogańskiej



ciąg dalszy ze str. 1

Przed wejściem do Kościoła przedstawiciele Rady Parafialnej witają wszystkich dostojnych Gości

## POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE

Poświęcenia świątyni dokonali:  
biskup Tadeusz R. Majewski, emerytowany arcybiskup Marian







Kazanie wygłosił biskup dr Józef Niemiński z Toronto —  
Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNNK

szczem poświęcili na „kosmetykę” terenu i przygotowanie dekoracji, by na razie surową cegłę murów świątyni rozjaśnić elementami sakralnymi. Dekoracje zaprojektował i wykonał artysta plastyk z Warszawy. Tematyką dekoracji był „Cud w Kanie Galilejskiej” i symbole Sakramentów Świętych. „Cud w Kanie” jest jednym z projektów rozwiązania dekoracji ściany prezbiterium nowo wybudowanego kościoła, proponowanym przez Zwierzchnika Kościoła.

Poranek niedzieli 1 września obudziło wesoło wschodzące słońce, zapowiadając piękną wymarzoną na ten dzień pogodę. O godz. 7.30 rano spod Hotelu „Forum” w Warszawie wyruszył w kierunku Częstochowy autobus „Orbisu” z uczestnikami — Biskupami i Delegatami Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

*dokończenie na str. 10*



Pozdrowienia wiernym zgromadzonym w świątyni częstochowskiej przekazali: arcybp Glazemaker z Holandii;



biskup Leon Gauthier ze Szwajcarii;

biskup Józef Brinkhues z RFN

**Kok z Holandii**





Na zakończenie Mszy św. głos zabrał biskup Tadeusz R. Majewski

## POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE

dokończenie ze str. 8—9

Na miejscu zastaliśmy wszystko przygotowane do tego pięknego wydarzenia. Świątynia udekorowana, girlandy różnokolorowych chorągiewek, narodowe i maryjne flagi. Na frontonie świątyni napis: „Welcome” — witamy arcybiskupa. W alei przykościelnej mnóstwo autokarów, które przywiozły delegacje z wielu naszych parafii, wypełniające przykościelny plac w radosnym nastroju wyczekujących na rozpoczęcie uroczystości.

Jest godz. 11.00. Z plebanii wyrusza procesja ze śpiewem „Kto się w opiekę”, przy akompaniamencie kołowski orkiestry. Na czele krzyż w otoczeniu latarni, bielanki, ministranci, duchowieństwo, Ks. kanclerz R. Dąbrowski niosący w dłoniach rulon pergaminu przewiązany złotą wstęgą, na którym pięknie gotycką czcionką wypisano słowa aktu erekcyjnego i poświęcenia świątyni pw. Matki Bożej Królowej Apostołów — oraz nazwiska biskupów uczestniczących w uroczystości, którzy później, ku pamięci potomnych, złożą swoje podpisy. Teraz idą biskupi w mitrach i pięknych gotyckich ornatach. Procesję zamyka Zwierzchnik Kościoła w otoczeniu arcybiskupów Utrechtu — Antoniego GLAZEMAKERA i Marinusa KOKA.

Przed wejściem do świątyni Rada Parafialna wita wszystkich dostojnych gości chlebem i solą, dzieci i młodzież głoszą powitalne wiersze, a później wręczają przybłyłym na poświęcenie gościom bukiety róż.

W murach nowo wybudowanej świątyni proboszcz parafii Biskup Jerzy SZOTMIL-LEK serdecznie powitał przybyłych biskupów, duchowieństwo, delegacje naszych parafii, wszystkich wiernych i gości. Następnie poprosił Zwierzchnika Kościoła Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO o poświęcenie wybudowanej świątyni ku czci Matki Bożej Królowej Apostołów i Św. Willibrorda.

Po odczytaniu przez Księdza Kanclerza aktu poświęcenia, biskup Tadeusz R. MAJEWSKI odmówił przepisane rytuałem modlitwy. Poświęcenia świątyni, skrapiając wodą święconą, dokonali kolejno w różnych punktach: biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, arcybiskup Antoni GLAZEMAKER i emerytowany arcybiskup Marinus KOK.

Rozpoczęła się pontyfikalna Msza Św. współkoncelebrowana przez biskupów. Litur-

gii mszalnej przewodniczył biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

Piękne i przejmujące w treści kazanie wygłosił oraz pozdrowienia od Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego przekazał biskup dr Józef NIEMIŃSKI z Toronto — Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK.

W czasie Mszy Świętej śpiewały chóry z katedry warszawskiej i z parafii w Kołowie.

Zgromadzeni wierni bardzo licznie przystąpili do Komunii Św., którą rozdzielało kilkunastu biskupów.

Na zakończenie Mszy Świętej słowa pozdrowienia i kilka słów związanych z uroczystością poświęcenia częstochowskiej świątyni, oraz rocznicą wybuchu II wojny światowej przekazali zgromadzonym: arcybiskup A. GLAZEMAKER, arcybiskup Marinus KOK z Holandii, biskup Leon GAUTHIER ze Szwajcarii, biskup Józef BRINKHUES z RFN, biskup Nicolaus HUMMEL z Austrii.

Przemówienia zamknął Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego krótkim słowem arcybiskupskim. Wyraził radość, że w dniu dzisiejszym zostało dokonane poświęcenie kościoła w Częstochowie pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Apostołów, świątyni, która ma być sanktuarium Maryjnym Kościoła Polskokatolickiego. „Dziś serca i modlitwy całego duchowieństwa i wszystkich wiernych są z nami — powiedział Arcybiskup. Bóg jest z nami, Jego błogosławieństwo jest z nami, czego dowodem jest ta wspaniała świątynia wzniesiona ku czci Matki Bożej Królowej Apostołów.

Jak mówią słowa z aktu poświęcenia:

„W Imię Boże w dniu 10 lipca 1983 roku został położony kamień węgielny pod budowę kościoła. Innego fundamentu nie założyliśmy pod ten Dom Boży, który został położony, a Którym jest Pan nasz. Jezus Chrystus. Świątynia ta wzniesiona ku większej chwale Bożej i uczczenia Bogarodzicy Królowej Apostołów, z dniem poświęcenia staje się Przybytkiem Pańskim dla sprawowania po wsze czasy Najświętszej Ofiary i na zbawienny pożytek tych, którzy w tej świątyni korzystać będą ze źródeł Łaski i przystaną dla wszystkich szukających powrotu do Domu Ojca. Bogu Wszemogącemu, który nam nie szczędził aż dotąd bło-

gosławieństwa i pozwolił nam rozpoczęte dzieło doprowadzić do obecnego stanu, niech będzie cześć i chwała. Tym wszystkim, którzy wnieśli trud pracy i ofiary, niech Patronka tutejszego kościoła wyprasza u Swego Syna obfitość łask wszelakich. Świątynia ta dzisiaj poświęcona i uświęcona sprawowaniem Najświętszej Ofiary jest Domem Bożym — miejscem świętym. Tu od dzisiaj przebywać będzie w tabernakulum eucharystyczny Jezus Chrystus. Tu będą sprawowane Sakramentalne święte czynności. Tu będzie przystań dla tych, którzy przyjdą się modlić i spotykać z Bogiem.”

Następnie Arcybiskup nawiązał do rocznicy wybuchu II wojny światowej, którą świat w dniu dzisiejszym przypomina. Faszyzm, który przyniósł cierpień i przelanej krwi narodowi polskiemu, tyle zniszczeń i tragedii ludzkich w całym świecie. „Dziękujemy Bogu — powiedział Biskup — za dar wolności okupiony życiem tylu synów i cór naszego narodu. Dziękujemy za 40 lat pokoju, który umożliwił nam, Polakom, odbudować Kraj ze zniszczeń i zagoić wojenne rany.

Kościół Polskokatolicki — oparty na sukcesji apostołowej płynącej od św. Willibrorda — apostoła Fryzji, złączony w rodzinę Kościołów Unii Utrecheckiej, jest częścią Kościoła Powszechnego i pragnie głosić swoją misję opartą na ideologii i testamentie swego Organizatora Biskupa Franciszka HODURA w ekumenicznej, braterskiej łączności i współpracy z innymi chrześcijańskimi Kościołami.

Na zakończenie wszyscy obecni biskupi udzielili pasterskiego błogosławieństwa. Pieśń „Pod Twą obronę. Ojciec na niebie” zakończyła uroczystość poświęcenia.

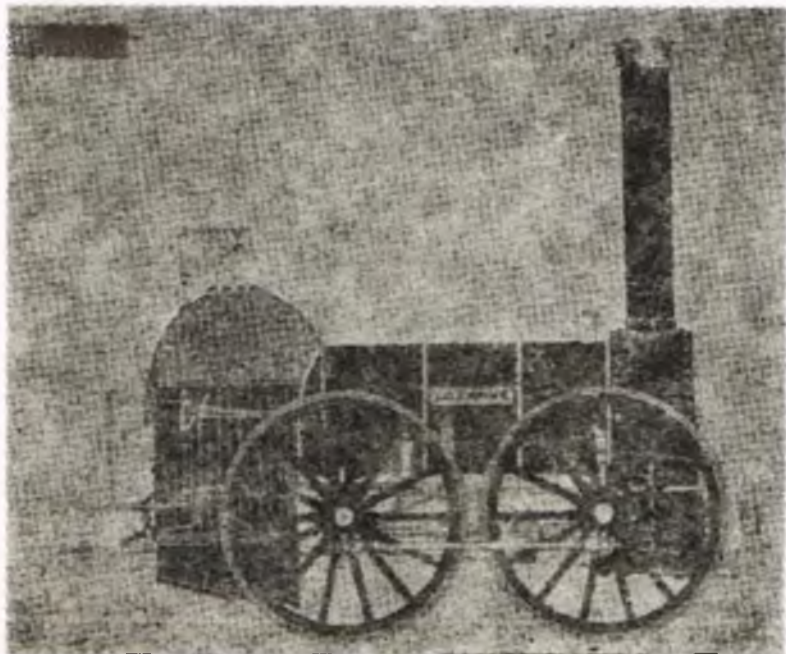
O godz. 16.00 biskupi, duchowieństwo i wierni zgromadzili się przy odsłonięciu w dniu 1 września pięknym pomniku wzniesionym w hołdzie walczącym i poległym na różnych frontach o wolność Ojczyzny.

Delegacja Kościoła Polskokatolickiego i STPK złożyła przed pomnikiem wieńce. Zwierzchnik Kościoła wspólnie ze zgromadzonymi odmówił modlitwy o spójność duszy i chwałę w Królestwie Niebieskim dla poległych w II wojnie światowej Polaków oraz wznosił modlitwy do Boga o błogosławieństwo dla Ojczyzny i pokój dla świata.

Ks. RYSZARD DĄBROWSKI

data	okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1814		Francja	Po klęsce pod Lipskiem Napoleon broni się na terytorium Francji; po kapitulacji Paryża — 6 IV 1814 — abdykuje. Zostaje zesłany na Elbę. Restauracja Burbonów we Francji (Ludwik XVIII).
1814—1815		Austria	Kongres wiedeński — kongres przedstawicieli 16 państw europejskich zwołany po upadku Napoleona. Święte Przymierze: sojusz cesarzy Rosji i Austrii i króla Prus przeciwko ruchom republikańsko-demokratycznym i narodowym w Europie.
1815 I III — — 22 VI		Francja	Próba odzyskania władzy przez Napoleona („Sto dni”) i jego drużogąca klęska pod Waterloo 22 VI 1815 r. Powtórna abdykacja.
1815 20 VI		Polska	Proklamowanie w Warszawie Królestwa Polskiego (tzw. Kongresowe) z ziem Księstwa Warszawskiego bez Poznania i Krakowa. Związane z Rosją unią personalną, do 1831 r. — szeroka autonomia, po upadku powstania listopadowego — całkowita likwidacja autonomii.
1815		Polska	Utworzenie Rzeczypospolitej Krakowskiej (Wolne Miasto Kraków), „Państwa wolnego, niepodległego, ściśle neutralnego” pod kontrolą Austrii, Prus i Rosji.
1816		Polska	Julian Ursyn Niemcewicz, <i>Śpiewy historyczne</i> .
1816		Polska — — Warszawa	Zakaz budowy domów drewnianych przy głównych ulicach miasta.
1816		Polska	Otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego z wydziałami: teologii, prawa, nauk administracyjnych, nauk lekarskich, umiejętności fizycznych, umiejętności matematycznych, nauk i sztuk pięknych.
1816		Polska	Powstanie Towarzystwa Filomatów w Wilnie.
1817		Polska	Powstaje w Warszawie patriotyczna organizacja studencka Panta Koina (grec.: „wszystko wspólne”).

Lokomotywa parowa, skonstruowana przez Edwarda Burysa dla kolei Manchester—Liverpool, uruchomionej w 1830 roku



### Komedia Francuska

Do najsłynniejszych teatrów świata należy niewątpliwie Komedia Francuska, *Comédie Française*. Teatr ten obchodził niedawno 300-lecie istnienia, bowiem jako oficjalną datę jego powstania przyjmuje się powszechnie 25 sierpnia 1680 roku. Wówczas to ukazał się dekret króla Ludwika XVI łączący zespół „Hotel de Bourgogne” i teatr przy ulicy Guénégaud (którą to trupą kierował niegdys Molière).

Ten dekret królewski ustalał listę osób — w ilości 15 aktorów i 12 aktorek — mających należeć do połączonego zespołu, któremu przyznano wyłączny przywilej dawania przedstawień w Paryżu. Na frontonie budynku Comédie Française, na afiszach i programach widnieje więc właśnie ta data: 1680. Jednakże właściwie można by przyjąć także i rok 1658, kiedy to Molière, osiedliwszy się po dłuższej wędrowce w Paryżu został dziekanem — jak to się wówczas nazywało — swojego zespołu. Po śmierci Molièra funkcję dziekana objął jego uczeń (a także pierwszy historyk zespołu), La Grange. Te dwie daty również widnieją na frontonie gmachu Komedii. Komedię Francuską nazywa się także Domem Molièra, bo duch jego niewątpliwie żyje w tych murach.

Teatr grający w Hotel de Bourgogne specjalizował się za najświetniejszych swych czasów w tragedii, szczególnie Corneille’a i Racine’a, natomiast trupa molierowska najczęściej i najświetniej grywała komedie. Aż do obecnych czasów zachowały się odrębne style aktorskie w obu tych dziedzinach. Grę bardzo ekspresyjną i nawet nieco patetyczną propagował — i pilnie strzegł jej tajemnic — zespół Hotelu de Bourgogne. Molière z kolei starał się o swobodę i naturalność w grze swoich aktorów, o barwność i płynność charakteryzującą także i dziś przedstawienia komediowe tego teatru. Opisane rozróżnienie jest tak wyraźne, że w działającej przy teatrze szkole dramatycznej istnieją nawet osobne klasy: tragedii i komedii.

Zyski z biletów wstępu dzielono od początku na równe części między głównych aktorów, zwanych *sociétaires*. W 1682 r. przyznany został teatrowi stały zasiłek królewski — był to początek subwencji rządowej, stanowiącej i obecnie poważną część budżetu.

W roku 1759 miało miejsce wydarzenie, które acz z pozoru mało ważne, przyczyniło się jednak do zmiany wyglądu sceny teatralnej i zwyczajów na widowni. Wtedy właśnie jeden z bogatych entuzjastów Komedii wykupił miejsca tradycyjnie zajmowane na scenie przez uprzywilejowanych arystokratów, przeszkadzających w grze aktorom.

Wiek XVIII to okres rosnącego znaczenia tej pierwszej sceny francuskiej. Niektórzy historycy posuwają się nawet do stwierdzenia, że repertuar tego teatru przygotował w pewnym stopniu wybuch Wielkiej Rewolucji. Komedia Francuska stała się „trybuną filozoficzną” pisarzy takich, jak Voltaire i Diderot; duże znaczenie społeczne miała również premiera sztuki Beaumarchais’ego *Wesele Figara*. Jak pamiętamy, uczeń Konserwatorium (zwanego wtedy Ecole de Déclamation), Talma, jeden z najsławniejszych potem aktorów francuskich, był swego czasu gorącym rewolucjonistą. W okresie Terroru jednak spora część aktorów Komedii znalazła się w więzieniu.

Wśród aktorek jedną z najsłynniejszych wtedy postaci była panna Mars, należąca do najznakomitszych odtwórczyń roli Celimeny w *Mizantropie* Molièra.

Wielkim entuzjastą teatru, a szczególnie tragedii, był Napoleon. Otaczał on Talma serdeczną opieką, nazywał go przyjacielem, obсыpywał podarunkami (nawet w *Warszawiance* Wyspiańskiego zostało to uwiecznione w słowach Chłopickiego: „Cesarz bił brawo Talmie”). O zainteresowaniu Napoleona teatrem świadczy m.in. fakt, iż dekret określający prawną sytuację pierwszej sceny francuskiej podpisał... w Moskwie, 15 X 1812 r., w chwili, gdy wiele wskazywało na to, że sprawa teatru należy do najmniej ważnych do załatwienia. Dekret ten obowiązywał zresztą aż do 27 lutego 1946 r.

Komedia Francuska daje współcześnie ok. 750 przedstawień rocznie po ok. 50 premierach (i wznowieniach). Dysponuje dwiema salami, jedną przy ul. Richelieu, mającą 1450 miejsc, gdzie grywa się niemal wyłącznie klasyczne sztuki francuskie, i drugą, Salę Luksemburską, liczącą 1260 miejsc, poświęconą repertuarowi współczesnemu. Ilość widzów w obu tych salach dochodzi do ok. półtora miliona rocznie. Komedia Francuska wydaje swe własne pismo, „L’Illustre Théâtre”, które wychodzi raz na kwartał.

W myśl ustawy z 1946 roku, Komedia Francuska zobowiązana została do objazdów („tournées”) w kraju i za granicą. Teatr podróżuje więc po całym świecie, zawiata również kilkakrotnie do Polski, przedstawiając m.in. znakomity spektakl *Mieszczanin szlachcicem* Molièra.

# IGNACY PADEREWSKI

## w Ameryce

### (kartki z podróży)

6 listopada minęło 125 lat od dnia urodzin wielkiego Polaka — Ignacego Paderewskiego. Ten wybitny pianista, kompozytor, mąż stanu i zasługujący na świetlaną pamięć człowiek należał do najlepszych ambasadorów polskiej kultury, do najgorliwszych rzeczników i obrońców sprawy polskiej, do niezmiernych orędowników utraconej przez naród wolności.

Wiosną 1891 roku zapadła ostateczna decyzja o występach Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Umowa zawarta pomiędzy angielskim impresario Danielem Mayerem i nowojorskim agentem Charlesem F. Tretbarem otwierała przed polskim kompozytorem i wirtuozem najsłynniejsze sale koncertowe świata. Tournée przewidziano od 16 listopada 1891 do 30 kwietnia 1892 r.

Po sukcesach w Wiedniu i Strasburgu, Berlinie, Paryżu, gdzie owacjom nie było końca, i gdzie młody muzyk „zawładnął” całą pianistyczną Europą, perspektywa za-oceanicznych występów zapowiadała się nader interesująco. Nowojorski agent miał zorganizować aż osiemdziesiąt koncertów pierwszej rangi lub recitali, co dawało aż pięć koncertów tygodniowo. Niezależnie od tego, Paderewski mógł koncertować poza kontraktem, ale tylko za zgodą Tretbara.

Londyńskie i paryskie sukcesy Paderewskiego nie przeszły bez echa za oceanem. Wiele sobie po nich obiecywano. W takiej właśnie atmosferze — napięcia i emocji — publiczność amerykańska czekała przybycia mistrza.

Sam Paderewski przygotowywał się do swego amerykańskiego występu niesłychanie pracowicie. Wprawdzie poprzedzające tournée koncerty w Londynie były swego rodzaju „treniżem”, ale odrębność Ameryki na tle kulturalnych wymagań Europy stawiała nowe, odrębne wymagania.

Tournée angielskie zakończyło się 3 listopada 1891 roku. Recital w St. James Hall w Londynie przeszedł wszelkie oczekiwania. „Lepiej pominąć milczeniem pokaz niekontrolowanego entuzjazmu, którego byliśmy świadkami na estradzie. Sądzi się, że solista umknął z życiem i duszą” — pisał „Times”.

W dzień potem Ignacy Paderewski jako pasażer niemieckiego parowca „Spree” odpłynął na drugą półkulę. W chwili wyjazdu do USA wielki muzyk liczył zaledwie 31 lat...

Po tygodniowej podróży, w czasie której dał kilka koncertów dla współpasażerów „Spree”, w dniu 11 listopada wylądował w Nowym Jorku, gdzie zatrzymał się w hotelu „Dam”.

17 listopada 1891 roku w sali New Music Hall odbył się amerykański debiut polskiego wirtuoza. Publiczność zapełniła przeszło 3 tys. miejsc wspaniałej siedziby New York Philharmonic Society. Zamarła w oczekiwaniu...

Tymczasem na estradę wyszedł „malowniczy młody człowiek, bardzo szczupły, bardzo nerwowy i skąpowany, z bladą twarzą, uwieńczoną grzywą brązowoczerwonych włosów.” Popłynęły dźwięki IV Koncertu Saint-Saënsa i Koncertu a-moll Ignacego Paderewskiego, kilku utworów Chopina. Grany na zakończenie Polonez As-dur „zelektryzował” słuchaczy. Nazajutrz prasa nowojor-

ska donosiła o „szale entuzjazmu”, z jakim przyjęto grę mistrza, i o tym, że „można było zrozumieć po wspaniałym ogniu Poloneza, dlaczego Paderewskiego porównywano do (Sary) Bernhardt — same nerwy i sztuka.”

Nie wszystkie oceny utrzymane były jednak w tak podniosłym tonie. Napastliwy komentarz zamieścił np. nowojorski „The Morning Advertiser”, który twierdził wprawdzie, że: „ten polski muzyk jest mistrzem o najwyższej technice”, ale zarzucał jednocześnie, że pojawił się na najwyższym szczycie fali przyływu reklamowego boomu.

Ta mocno sarkastyczna nuta w wydaniu „The Morning Advertiser” była na szczęście odosobniona, niemniej dość dobrze oddawała atmosferę, jaka panowała w ówczesnym amerykańskim music-buisnesie.

W dwa dni później, tj. 19 listopada Ignacy Paderewski dał w Nowym Jorku drugi koncert, na który złożyły się między innymi: Koncert Es-dur Beethovena i IV Koncert fortepianowy d-moll Rubinsteina oraz własne kompozycje.

Trzeci nowojorski występ (21 listopada) był już pełnym sukcesem artysty. Bardzo znamienita jest na ten temat opinia wybitnego ówczesnego pianisty, ucznia Franciszka Liszta, Rafaela Josefy, który oceniając recital polskiego pianisty powiedział: „Wydaje się dziwnym, że najlepszym odtwórcą Liszta jest dzisiaj Paderewski, choć nie był on ani uczniem Liszta, ani nigdy nie słyszał jego gry.” Prasa polonijna podkreślała z pełną satysfakcją: „...bohaterem chwili w naszym mieście jest rodak nasz znakomity — artysta i kompozytor, Ignacy Paderewski”.

Nie zabrakło w czasie tego tournée chwil szczególnie wzruszających. Do takich należało spotkanie z wielką artystką Heleną Modrzejewską. W jakiś czas potem pisała ona do jednej ze swych warszawskich przyjaciółek: „Paderewski gra tu z olbrzymim sukcesem. (...) Krytycy chwala go bez granic. Jedyne, co krytykują, to jego wykonanie Beethovena i zbyt wielką szopę włosów.”

Boston był kolejnym etapem amerykańskich podróży Paderewskiego. Artysta wystąpił w tamtejszym Music Hall w towarzystwie Bostońskiej Orkiestry Symfonicznej. Jeszcze tego samego dnia, bostoński recenzent wypowiedział znamienne zdanie: „Gra on być może za dolary, ale na pewno z miłości do sztuki”, a krytyk muzyczny Fred P. Bacon, dając wyraz swego podziwu, powiedział: „Słowa tracą swą wartość, gdy próbuje się z ich pomocą przekazać właściwe wrażenie o osiągnięciach tego muzyka.”

Boston przyniósł Paderewskiemu wiele wzruszających przeżyć nie tylko muzycznych. W Bostońskiej Orkiestrze Symfonicznej „odkrył” on nagle swych dawnych przyjaciół: Tymoteusza i Józefa Adamowskich. Ten ostatni koncertował z Paderewskim niedługo w Krakowie.

W Bostonie Paderewski dał kilka koncertów: co dwa dni, począwszy od 5 grudnia a na 17 kończąc. Swoje bostońskie tournée ocenił — jak zwykle — z umiarem: „Powinienem być czuć się szczęśliwy i zadowolony, odniosłem bowiem wielkie zwycięstwo. Trudny i wspaniały nie poszły na marne — dzięki nim zdobyłem ten wielki sukces. Czuję się jednak tak przetracowany i tak bardzo wyczerpany, że każdy występ stanowią dla mnie mekę.” Pomimo zmeczenia skomponował jednak „Moment musical”, utwór przeznaczony specjalnie dla „New York Herald”.



Po Nowym Jorku i Bostonie przyszła kolej na Chicago i Waszyngton. Już w pierwsze dni 1892 roku pochłonęła Paderewskiego sala Auditorium przy Michigan Avenue. 11 tysięcy osób podziwowało wielkiego Polaka. „Rosyjski Polak jest liryczny, rozsądny i spokojny, jak długa błękitna i głęboka jest noc polarna” — pisał „Sunday Herald”.

Natomiast po występie w Luther Memorial Church, gdzie 3 lutego artysta wystąpił z Nowojorską Orkiestrą Symfoniczną, „Washington Post” zawyrokował: „Jest on tylko i wyłącznie Paderewskim. Jego świetny i oryginalny styl wywołuje nie tylko porównania, lecz oparte jedynie na jego osiągnięciach wnioski. Jest on (Paderewski) w swej sztuce nie naśladowcą, lecz twórcą.”

Ze Stanów Zjednoczonych już tylko krok dzielił Paderewskiego od Kanady, 10 lutego 1892 roku w wypełnionej po brzegi sali Windsor Hall w Montrealu słuchało go 1,5 tys. osób. 12 lutego dał kolejny koncert tym razem w Toronto, gdzie odwiedził wirtuoz za wielce zasłużony dla Kanady konstruktor, Sir Casimir Gzowski.

Pomimo tych wzruszających chwil, Paderewski odczuwał dotkliwie trudy pełnego napięcia tournée. Na domiar złego dokuczало mu nadwyrężenie mięśni i bolesne w skutkach zranienie środkowego palca prawej ręki. Upór i ambicja nie pozwoliły mu zerwać warunków umowy. Jeden ze swych koncertów grał z kontuzjowaną dłonią. I wyszedł z tej próby zwycięsko!

Kończąc swe pierwsze tournée po Ameryce Północnej jeszcze raz przybył do USA, by dać pożegnalny koncert w kilku miastach. Chicago, Cincinnati, Boston i Waszyngton kończyły podróż wielkiego artysty. Wszędzie przyjmowano go z entuzjazmem.

Ostatni koncert Paderewskiego, tym razem pożegnalny koncert jego pierwszego pobytu na ziemi amerykańskiej, odbył się w Metropolitan Opera 28 marca 1892 roku. Dochód przeznaczony przez artystę na fundusz budowy Łuku Waszyngtona. Tego samego dnia Washington Arch Committee podjął specjalną uchwałę, w której wyraził podziękowanie za otrzymany dar.

Jako Polak i gorący patriota poparł także wiele organizacji polonijnych. Między innymi przyjął udział w wydaniu jednodniówki Komitetu Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago. Poza wsparciem finansowym stał się szczerym orędownikiem idei budowy pomnika, którą to ideę starał się rozpropagować wśród znajomych i przyjaciół w Europie.

W dniu 29 kwietnia 1892 roku Ignacy Paderewski odpłynął z Nowego Jorku do Europy, gorąco żegnany przez przyjaciół i znajomych...

Oprac. w oparciu o książkę A. Pibera: „Droga do sławy” — E. DOMAŃSKA

Towarzyszą nam nieustannie dni, noce, ludzie i książki. Zwłaszcza mieszkający miast więcej widują książek niż zwierząt, częściej szeleszczą stronicami niż liśćmi. Więc cokolwiek mówi się przy nas, nigdy nie wiadomo, czy to nie jest tysiąc razy wydrukowane garmondem, petitem i kursywą. Niech jednak nikt temu nie urąga; tak samo jak nie myśli się, patrząc na twarz sąsiada, z jakich ciał i substancji czerpał pożywkę dla krwi, która barwi mu usta.

**Bo książki są częścią przyrody.**

Pełno w nich krajobrazów, ciał, nerwów, planet i klimatów. Świat zalewa mózgi ludzkie; przefiltrowany przez ten drgający miąższ spływa na warsztaty, na struny, klawisze i książki. Sprzeciwia się, drży, atakuje mięśnie i wyobraźnię albo zastęga w martwą bryłę. Sprzeciwia się w tych książkach, które nie straciły swego przyrodniczego pierwiastka: życia.

Pozwólmy przeto sobie i przyjacielom mieć książki w takiej cenie, w jakiej czuły mieszczanin ma wschody słońca, starzec — igraszki wnuka, kobieta — pieczętę. Niech książki nie muszą nas uczyć — niech dadzą widzieć, wachać, słyszeć narzecza nieznanymi gatunków. Dzieła naukowe, podręczniki, encyklopedie i leksykony przekażmy „umysłowi” — literaturom pięknym niech będzie wolno służyć naszym zmysłom.

Nie zawsze trzeba wiedzieć, jaki autor jakie książki napisał. Wcale nie trzeba pamiętać, jak się nazywali bohaterowie. Wolno nawet przestawiać stulecia. I nie to jest ważne, od czego się zaczęło, w którym miejscu skrzyżowały się szpady i kto umarł na końcu.

**Tylko żeby — kiedy książka skończona — oko było bystrzejsze, ucho wrażliwsze na szep, który wczoraj wtopiony był w ciśnie, i nowa świadomość żeby krążyła pod skórą.**

Jakże jałową rzeczą jest erudycja! Po cóż snob w przyjaznej pogawędce wylicza, ilu jest Luinich w Luwrze, a ilu w Galerii Uffizi? Nie jest przecież kustoszem, ani złodziejem obrazów. A niechże mu kto pokaże grzędę nagietków, niech mu pokaże twarz wielkoduszej kobiety: czy ten bywalec muzeów wyodrębni je i zachwyci się dwoma cynobrowymi odcieniami czerwieni? Czy w oczach matki dostrzeże zgodę na przyszłe męki syna? Ten pan wszystko pamięta i zupełnie nic nie wie. Nie poznał poprzez Luiniego ani jednego atomu świata.

A innym razem zdarzyć się może, że człowiek, zasiedziały w wiejskim leniwym domu, przy nadarzonej okazji porusza się i rządzi jak szef nowojorskiej firmy. Może jego babka była panna Smith z domu... Ale może być także, że kiedyś w dzieciństwie przeczytał powieść, gdzie bohaterem

był businessman. I teraz nagle wieśniak wie, jakie potrzeba wykonać gesty, jak spojrzeć i jak zdecydować. Nie pamięta nic, a wie, co trzeba. Bo umiał przeczytać zmysłami.

Tak samo z muzyką. Jakże wielu erudyta, słuchając Szymanowskiego, wykrzykuje nagle w miejscu, gdzie harmonia przechyla się najbliższej ku sercu: To żywcem Chopin! Preludium takie a takie, opus któryś tam z rzędu. — Ale kiedy księżyc tak blednie z uniesienia, że gwiazdy przy nim wyglądają rumiane i wśród największej ciszy dreszcz przejmuje

## LUDZIE



## KSIĄŻKI

drzewa, a floksy pachną z samego dna kieliszków — wtenczas erudyta nie słyszy żadnych preludiów, żadne „Mity” nie snują mu się w duszy; staje w oknie i czyści paznokcie.

Tacy ludzie widzą świat jako bezkształtną masę, którą należy przeświecić intelektem, aby zobaczyć sprawę jedynie ważną: obnażony motor. Dla nich stracone są książki, będące funkcją życia, nie zaś narzędziem ku jego ujarzmieniu.

Książki-narzędzia... Ostateczna suma myśli innego człowieka. Wykryte prawa. Sformułowane zagadnienia.

Wszystko, co można schwycić w garść, by szermować gotową bronią.

I książki — żywe, mięsiste istoty. Arkusze, które przez czytanie asymilują się bezpośrednio z organizmem czytelnika: podniecają serce, zasila ją żółć.

Książki-narzędzia (zarówno traktaty, jak powieści) trzeba trzymać pamięcią; inaczej — rozsrubowane, niekompletne — tracą wartość użytkową.

**Książki żywe przechowują w słowach niewystygłe słońce, zabarwione na kolor indywidualności autora.**

Są ciepłe i bez względu na pragmatyzm — każda karta z osobną, każde niemal zdanie świeci i grzeje. Przy wchłanianiu tego rodzaju dzieł intelekt niewiele ma do czynienia; pamięć często zupełnie nie notuje. Natomiast zmysły działają w dwójnasób.

I oto rezultat: książka-narzędzie wzbogaca nasz ekwipunek konkwistadorski, w wielu wypadkach spadając do worka z balastem.

**Książka-życie wzbogaca krew.**

(...)

Jakież są owe książki, które nadają się do organicznego wchłonięcia?

Oczywiście: książki talentu. Tylko one posiadają właściwości witamin — najbezpieczniej zasilają życie. Poznaje się je zarówno po dialogu na piątej, jako po skromnym opisowym zdaniu na sześćdziesiątej pierwszej stronie. Całe tchną swoją własną prawdą. I — mimo to — cokolwiek się w nich dzieje, jest wykrojone z przeszłości albo mierzy w przyszłość czytelnika. Nawet egzotyczne, nigdy nie widziane pejzaże szczone są z jakimiś sprawami codziennymi, znanymi na wylot. A ludzie, mówiąc obcym językiem o zamorskich zdarzeniach, czynią jednak mnóstwo aluzji do naszych przeżyć osobistych. Czyta się to jako list od przyjaciela albo jak horoskop, postawiony przez sławnego wróżbitę.

W ciągu czytania życie własne staje, a środkiem godzin wali nurt czytane-go. Jasny dzień zmierzcha od książkowych obłoków, krewni wymierają nagle, miasto pustoszeje. Tylko papierowe zakłęcia, tarapaty, triumfy, udane blaski i głosy cwałują, depczą po ciele czytelnika... Autor wypisuje ostatnie słowo. Cofa się. Zostaje zamęt w otaczającym nas świetle, jak po przejściu trąby powietrznej. Potem życie wraca, nie od razu trafiając we właściwe łożysko. I wtedy okazuje się, że szalona książka pozostawiła namu, którego już bystrzejsze wody nie zniosą. Zmartwychwstali krewni uśmiechną się do nas jutro inaczej; i miasto w nowe ułoży się perspektywy.

(wg M. Kuncewiczowa „Odkrycie Patusanu” wybór i oprac. E.S.)



telnikami" zechciał udzielić mi informacji odnośnie tego tematu... Równocześnie — gdyby to było możliwe — proszę o podanie mi adresu parafii polskokatolickiej w Zielonej Górze, jako najbliższej położonej od mojej miejscowości".

Szanowny Panie Andrzeju! Nazwa „ambona” (w języku staropolskim znana jako „kazalnica”, czyli miejsce do głoszenia kazań), wywodzi się z języka greckiego od słowa „ambon” = szczyt wzgórza. Jest to więc podwyższenie opierające się na ścianie świątyni lub na specjalnym filarze, usytuowane zazwyczaj na granicy prezbiterium i nawy głównej, służące do głoszenia słowa Bożego.

Trudno jest powiedzieć, skąd wywodzi się ten sprzęt liturgiczny. Najprawdopodobniej na początku był to pulpit (zwany także katedrą lub trybuną) używany przez wykładowców w szkołach świeckich. Nie da się wykluczyć, że posiada on jakiś związek z żydowską „bimą”, która jeszcze obecnie służy do odczytywania Pisma Św. podczas nabożeństw w synagogach. Po raz pierwszy wymieniana jest ambona w uchwałach synodu w Laodycei (Azja Mniejsza) z roku 371.

W początkach chrześcijaństwa — jak dowiadujemy się z literatury tego okresu — służyła ambona wyłącznie do odczytywania przez lektorów tekstów biblijnych oraz wygłaszania wezwań kierowanych do ludu przez diakona. Za czasów cesarstwa wschodniego na ambonie odbywały się w Konstantynopolu koronacje cesarzy. Począwszy od XI wieku zaczęto w świątyniach Kościoła zachodniego umieszczać drugą ambonę, służącą do czytania Ewangelii. W tym wypadku ambony znajdowały się po

dwóch stronach prezbiterium. W okresie średniowiecza w świątyniach gotyckich wznoszono jeszcze trzecią ambonę, przeznaczoną wyłącznie do głoszenia słowa Bożego. Do tej bowiem porry homilie wygłaszane były z podwyższenia przeznaczonego dla celebransa. W Kościele wschodnim jeszcze w XVII wieku umieszczano pośrodku nawy świątyni podwyższenie dla sprawowania liturgii Słowa. Tutaj miały miejsce wszystkie czytania mszalne, stąd też wygłaszana była homilia.

W okresie baroku dwie ambony znajdujące się w świątyniach służyły często do prowadzenia modnych wówczas dysput religijnych. Według zaleceń związanych z odnową liturgii mszalnej (a właściwie nawrotu do liturgii Kościoła pierwszych wieków), ambona winna się znajdować w pobliżu ołtarza i miejsca przeznaczonego dla wiernych. Chodzi bowiem o możliwość łatwego nawiązania kontaktu ze słuchaczami uczestniczącymi w nabożeństwie. Nie powinna być ona zbyt wysoka i nadmiernie rozbudowana, by nie rozpraszała uwagi słuchaczy. Dotychczasowe wysokie ambony nie są już konieczne, gdyż w związku z używaniem aparatury nagłaśniającej słowa kaznodziei łatwo docierają do każdego miejsca świątyni.

Forma ambony wykształciła się w sztuce bizantyjskiej stosunkowo wcześniej. Najstarsza zachowana ambona (V wiek) pochodzi z Salonik — przechowywana w muzeum w Stambule — ma kształt półkolistego podwyższenia ze schodami z dwóch stron i ozdobiona jest ornamentami oraz figurami umieszczonymi we wnękach. Zaś ambona w dawnym kościele Św. Zofii (współczesny meczet Hagia Sophia w Istambule) podobna była do zachowanej do dziś ambony

w katedrze Św. Marka w Wenecji (pochodzi ona z około 1000 roku) i posiadała wsparty na kolumnkach baldachim.

Ambony wznoszone w świątyniach romańskich zdołały inkrustacje z różnokolorowych marmurów, figury ptaków oraz płaskorzeźby przedstawiające sceny ze Starego i Nowego Testamentu. W okresie gotyku pojawiły się w świątyniach ambony z baldachimami w kształcie misternie rzeźbionych wieżyczek, a także w formie loggi i balkonów przybudowanych do ściany.

W dobie renesansu przeważał typ ambony nadwieszanej, bez oparcia na filarze. Jednak najbardziej się wzięła do kształtu i dekoracji były ambony okresu baroku i rokoka. Są to zazwyczaj ambony przyściennie i posiadają kształt kielicha kwiatowego, paszczy ryby lub łodzi rybackiej. W Polsce zachowała się ciekawa ambona w Pelplinie, której podstawa oparta jest na głowie biblijnego Samsona, rozdzierającego paszczę lwa. W naszej Katedrze w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, ambona z 1800 r. bogato rzeźbiona ma za podstawę postać Mojżesza. Znacznie skromniejsze są już ambony okresu klasycyzmu oraz powstałe w czasach późniejszych. Te ostatnie wzniesione są często bez większego smaku artystycznego.

Parafia polskokatolicka w Zielonej Górze — co podaję do wiadomości Pana, oraz innych zainteresowanych osób — znajduje się przy ul. Sucharskiego 23/20.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc powodzenia w zbieraniu interesujących Pana wiadomości.

DUSZPASTERZ

## Rozmowy z Czytelnikami

Wśród poczty redakcyjnej otrzymaliśmy ostatnio korespondencję od p. Andrzeja Ł. z Krosna Odrzańskiego, który w swym pełnym życzliwości (zarówno dla Kościoła polskokatolickiego, jak i dla tygodnika „Rodzina”) liście pisze między innymi:

„Od dłuższego już czasu interesuję się liturgią katolicką. W związku z tym gromadzę wszelkie informacje oraz materiały ilustracyjne dotyczące powstania i rozwoju szat, naczyń i ksiąg liturgicznych oraz sprzętu kościelnego... Ostatnio często korzystam z drukowanej na łamach Waszego tygodnika „Małej Encyklopedii Teologicznej”. Napotykam niestety na duże trudności w kompletowaniu informacji z uwagi na brak literatury w tym względzie. Trudno jest coś napotkać nawet w antykwariatach...

Nie mogę też zdobyć wiadomości dotyczących powstania, rozwoju i przeznaczenia ambony na przestrzeni wieków. Dlatego byłbym niezmiernie wdzięczny gdyby Duszpasterz za pośrednictwem rubryki „Rozmowy z Czy-

Trzy królowy były cudne:  
zgrabne, gładkie, białe, schludne,  
czwartej zaś los figla spletał:  
czwarta była piegowata,  
niepozorna i brzydula.  
Uśmiechnęła się do króla.  
A ślicznotki trwały dumnie.  
„Brzydulenko, zbliż się ku mnie —  
rzecze król Palemon czule. —  
Chcę za żonę mieć brzydulę”.

J. Brzechwa

## Słowo i uśmiech



Jako najmilsze chwile życia wspominam spotkania z dziewczyną, która widząc mnie z daleka pędziła naprzeciw. Jeśli, jak powiadają Francuzi, każde pożegnanie jest trochę śmiercią, to każde powitanie jest nowym narodzeniem. Dziękuję wszystkim, którzy na mój widok okazują radość!

Przyjemnie wspominam także wizytę u W. Nie było nic specjalnego. Nastroj? — Owszem. Rozmowa? — Owszem. Ale szczerze mówiąc pamiętam tylko to, że gdy wychodziłem, W. zapytał: „Kiedy pan znowu do nas przyjedzie? Jak najprędzej, dobrze?” Jego ton był ponad wszelką wątpliwość szczery. Dziękuję wszystkim, którzy żegnając mnie okazują smutek.

Jeśli serdeczność tak mocno wzrusza i na tak długo pozostaje w pamięci, to nie tylko dlatego, że bardzo jej potrzebujemy, ale i dlatego, że niewiele osób potrafi ją okazać. Wiem, wiem bardzo dobrze z własnego doświadczenia, że można ją odczuwać nie umiejąc wyrazić. Rozumiem też niechęć do demonstrowania uczuć. Może ona pochodzi z obawy, że okazując ją obniżam swoją wartość. Zapewnienia przyjaźni budzą podejrzliwość. Banknoty patosu i deklaracji są makulaturą. Rozumiem i tych, którzy kryją się pod przyłbicą ironii — fason tego wymaga. Niektóre zwroty są tak zużyte, że człowiek obdarzony pewną subtelnością rumieni się, gdy ma powiedzieć „miło mi było”. Wiem także, że obojętność kobiety bywa taktiką, a wyniosła powściągliwość — osłoną nieśmiałości. To wszystko prawda, ale prawdą jest i to, że obawa przed wypadnięciem ze „stylu”, obawa śmieszności pozbawia nas zbyt wiele uroków życia.

Słowa wyrażające sympatię mogą być krępujące, uśmiech — nigdy. Byłe był szczerzy, autentyczny. Szczerzy i zdawkowy skurcz policzka budzi nieufność i odrazę. Może ma rację F. Sagan, gdy powiada, że ludzie, którzy uśmiechają się brzydą, są na pewno źli. Uśmiech jest nie tylko najprostszym sposobem okazania radości i serdeczności, ale także w wielu sytuacjach koniecznym akompaniamentem. Kto bierze z przekonywającym uśmiechem, bywa lubiany, kto daje z grymasem — nienawidzony.

Fotograf-artysta najwyżej ceni uśmiech oczu, ledwo widoczny, a tak sympatyczny, wesoły, rzetelny. Spójrz na siebie w lustrze, myśląc o baraszkujących psiakach. Jeśli dużo rozmawiasz przez telefon, to wiesz o tym, że uśmiech słyszy się w głosie. Zaczynaj uśmiech, zaczynaj głos, każdemu życząc takich telefonów.

Pewna dziewczyna zapytana, dlaczego lubi kolegę, bez chwili namysłu odpowiedziała: „Jak mam go nie lubić, kiedy dzwoni do mnie natychmiast po powrocie”. Inna na to samo pytanie wyjaśniła: „Dlaczego lubię Danke? Po prostu dlatego, że jest szczęśliwa w moim towarzystwie”.

Aby być lubianym, trzeba samemu lubić i tę sympatię okazywać. Słowa i uśmiechy są tylko formą — decyduje to, co się za nimi kryje. Wciąż trzeba powtarzać, że niechęć budzi niechęć, a życzliwość — życzliwość.

(wg S. Garczyński „Współżycie łatwe i trudne” oprac. E.S.)

— Rozumiem, panie prezesie, ale można by spisać i pociągnąć ją do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie.

— Eee tam, po co?

— Posiedzi ze trzy miesiące.

— Nie warto. Najlepiej niech pan komisarz poradzi jej żeby dała spokój.

— Ba! Nie zgodzi się. Zacięta bestia.

— No, to zależy od tego, jak pan będzie radził.

— Nie rozumiem, panie prezesie?

— Już tam wy, policja, macie swoje sposoby...

— Aha! — pokałał się komisarz. — Będzie załatwione, panie prezesie. Moje najniższe uszanowanie. Jeszcze raz przepraszam za niepokój.

— Szkodzi nic. Dziękuję bardzo. A ja już przy sposobności będę pamiętał o panu, panie komisarzu.

Komisarz rozplątał się w podziękowaniach i, kładąc słuchawkę, nacisnął jednocześnie guzik dzwonka. W drzwiach stanął policjant.

— Dawać ją tu.

— No, więc widzisz, całe twoje zeznanie jest fałszywe. Pójdiesz do kryminalu.

Czekał na jej odpowiedź, lecz dziewczyna milczała.

— Ale szkoda mi ciebie. Jesteś młoda i głupia, więc jeszcze radzę ci po dobroci, cofnij swoje zeznanie.

— Nie cofnę — powiedziała z uporem — niech tam będzie kryminal.

Komisarz zerwał się na równe nogi i zaczął krzyczeć waląc pięścią w stół:

— Ach, ty gadzino! Cofniesz! Ja ci powiadam, że cofniesz! Jak pies odszczekasz!

Chodził wzburzony po pokoju. Wreszcie zatrzymał się przed Mańką.

— No? Cofniesz?

— Nie — odpowiedziała krótko i przygryzła wargi.

— Walasek — rzekł do wchodzącego policjanta — weźcie ją do ostatniego pokoju i wytłumaczcie, że składanie fałszywych oskarżeń na dostojników państwa nie kalkuluje się.

— Rozkaz, panie komisarzu.

Wziął dziewczynę za łokieć i wyprowadził na korytarz.

Wlokła się długo, bardzo długo. Słońce już wzeszło, coraz więcej ludzi było na ulicy. Zataczała się i potykała. Przechodnie oglądali się za nią. Jakaś starsza pani, mijając ją, powiedziała z pogardą:

— Tfy, bezwstydną pijaczka!

124

Gabinet mecenasa urządzony był z przepychem, łączącym powagę z elegancją, surowość form ze znajomością smaku, słowem, odznaczał się tymi samymi cechami, co i jego właściciel, siwy już dżentelmem z niedużą, kwadratowo przystryżoną brodą, znakomitość w dziedzinie rozwodowej, radny miasta, kurator Towarzystwa Ochrony Rodziny i szambelan Jego Świątobliwości.

Dyzma, siedząc przed biurkiem, przyglądał się mu z szacunkiem i z uwagą słuchał cichego, spokojnego głosu, łagodnie, lecz dobitnie odliczającego wyrazy z płynnością szerokiej powolnej rzeki.

Nad głową mecenasa w szerokich złożonych ramach wisiał wielki portret papieża.

Nie przerywając mówienia, adwokat otworzył biurko, wydobyl teczkę, a z niej złożony we czworo wielki dokument na pergaminie. Rozłożył go w powietrzu.

Ze środka zwisły na białych jedwabnych sznurkach dwie wielkie woskowe pieczęcie. Jedną z nich mecenas ucałował z czcią i podał dokument Dyzmie.

Dokument sporządzony był po łacinie, jednakże Nikodem dobrze wiedział, co zawiera.

Było to unieważnienie małżeństwa Niny.

Teraz, gdy już je miał w rękę, przyszło mu na myśl, że jednak bardzo drogo kosztowało.

„Ciekawa rzecz, ile jeszcze zaśpiewa dla siebie ten adwokat” — pomyślał.

Jakby w odpowiedzi na jego nie wymówione pytanie mecenas wydobyl z teczki małą karteczkę, coś zliczył złotym ołówkiem i powiedział:

— Moje honorarium zaś wynosi cztery tysiące dwieście złotych.

Dyzma aż podskoczył na krześle.

— Ile?

— Cztery tysiące dwieście, panie prezesie.

— Pan chyba żartuje! Myślałem, że będzie tysiąc, niech dwa!...

— Panie prezesie, miałem zaszczyt od początku uprzedzić pana, że podejmuję się sprawy jedynie pod warunkiem uznania mego normalnego honorarium i wszelkich ubocznych kosztów.

— Ale cztery tysiące! To razem kosztuje blisko sześćdziesiąt tysięcy!

— Pan prezes zechce wziąć pod uwagę, że żaden inny adwokat w tych warunkach nie mógł unieważnienia przeprowadzić. Musiałem wydać znaczne kwoty na sporządzenie dodatkowych zeznań świadków ...

— Ale ci świadkowie przecie już nie żyją.

Adwokat uśmiechnął się blade.

cdn

POZIOMO: 1) lekka tkanina o mocnym połysku, 5) rabat, bonifika, 10) kandydat na majora, 11) między Doliną Pięciu Stawów Polskich a Doliną Roztoki, 12) pokarm, jado, 13) z Tyrolu — w tytule operetki Zellera, 15) znawca ludzi, charakterów ludzkich, 16) pierwszy mityczny lotniarz, 19) pokarm pieca, 21) walka sportowa albo... sposób załatwienia porachunków osobistych, 25) ozdoba przypinana uczestnikom balu, 26) skrzydlata gaduła, 28) prace przy zbiorze ziemniaków, 29) gospoda żołnierska, 30) góry w Azji Środkowej z Bieleuchą, 31) solenizant z 12 maja.

PIONOWO: 1) coś nęcącego, wabik, 2) materiał pisarski w starożytności, 3) nie domatorka, 4) sfilmowana powieść Zoli, 6) mazgaj, 7) leksykon, 8) powróż, 9) rzymski bóg handlu, 14) nauka o drzewach owocowych, 17) jeden z symboli szczęścia, 18) znak pisarski, 20) część ustawy, 22) człowiek o dużej wiedzy, 23) deseczka bednarska, 24) sport na macie, 27) jedna z afrykańskich metropolii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

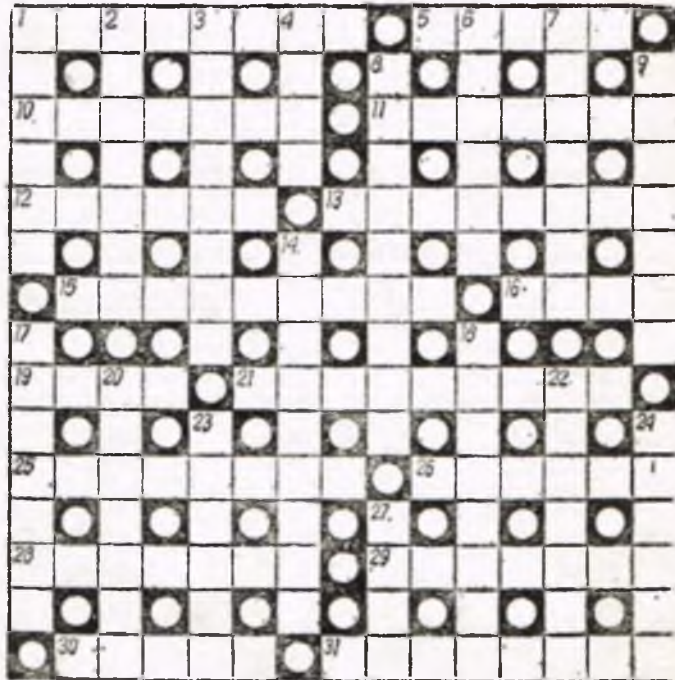
#### Rozwiązanie krzyżówki nr 41

POZIOMO: korektor, polka, ankietka, reklama, Stawno, starosta, katarynka, knot, Olza, kaloryfer, kasownik, kapela, Rewizor, kwiatek, kakao, kalamarz.  
PIONOWO: kraksa, Roksana, krewniak, okap, oskard, klakson, protektor, kanasta, tyrallera, konkurs, dynamika, zasuwka, elektra, zwózka, Kaukaz,akra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 37 nagrody wylosowali: Zygmunt Maćkowski z Oleśnicy i Grzegorz Mikosz z Koźlenic.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 47



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-361 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-34-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych niedawno-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej i o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf., ul. Smalna 10. Nakład 25 000. Zam. 708. N-22.

# KARIERA Nikodema DYZMY

— Wiem.  
 — Jak się nazywasz?  
 — Adres?  
 — Mańka Barcik.  
 — Łucka 36.  
 — Twój zawód?  
 — Dziewczynka — odparła po chwili wahania.  
 — A dlaczego go sypiesz?  
 — To moja sprawa.  
 Przodownik zanotował nazwisko i adres.  
 — Powiadasz, że szykuje się na bank na Wspólnej?  
 — Tak.  
 — A wiesz, że tu żartów nie ma? Jeżeli zełgałaś, pójdziesz do aresztu.  
 — Wiem.  
 Przyjrzał się jej. Była spokojna. Z zaciętego wyrazu jej twarzy wywnioskował, że mówi prawdę.  
 — Gdzie on teraz jest, ten Dyzma?  
 — W banku.  
 — Co?!  
 — Sama widziałam, jak wchodził. On ze stróżem ma sztamę. Policjant chwycił słuchawkę telefonu i wymienił numer.  
 — Jest pan komisarz?... Proszę koniecznie obudzić. Ważna sprawa. Tu dyżurny przodownik Kasparski.  
 Po dłuższej chwili odezwał się komisarz. Przodownik zameldował mu, że jest takie doniesienie.  
 — Zatrzymać ją — kazał komisarz — zaraz przyjadę i sam ją zbadam.  
 Przodownik położył słuchawkę i wskazał Mańce ławkę pod ścianą.  
 — Poczekaj.  
 — Dobrze.

Usiadła. Ó, on ją popamiętał  
 Nikodem leżał w łóżku i czytał gazetę, gdy zadzwonił telefon. Zaklął i postanowił nie wstawać. Telefon jednak nie przestawał dzwonić.

— Co za cholera?!  
 Nie nakładając pantofli wyskoczył z łóżka, w ciemnym gabinecie potknął się o krzesło.  
 — Halo!  
 — Czy mogę mówić z panem prezesem Dyzmą?  
 — Jestem. Kto mówi?  
 — Tu mówi komisarz Jaskólski. Moje uszanowanie panu prezesowi.

— Dzień dobry. O co chodzi?  
 — Przepraszam pana prezesa, że dzwonię tak późno, ale jest bardzo ważna sprawa.  
 — Co za sprawa?

— Zgłosiła się do komisariatu prostytutka, nazwiskiem Barcik, zeznaje, że pan prezes robi podkop pod Bankiem Zbożowym.  
 — Co?...

Komisarz wybuchnął śmiechem.  
 — Nie wygląda na wariatkę, ale z uporem twierdzi to, co panu prezesowi mówię. Czy pan prezes ją zna?

— A czort ją wie!  
 — No, naturalnie. Kazałem ją zatrzymać. Myślałem początkowo, że jest pijana, ale nie. Ona nie wie, że pan jest prezesem Banku Zbożowego. I chociaż jej to powiedziałem nie chce cofnąć zeznania. Musi mieć do pana prezesa jakąś złość. Czy pan prezes rzeczywiście mieszkał kiedyś na ulicy Łuckiej?

— Ale Boże broń! Jak żyję, nie mieszkałem.

— Byłem tego pewny — odparł komisarz. — To gadzina! Uśmieje się pan prezes, ale ona twierdzi, że pan w maju zabił i obrabował jakiegoś Żyda. Nawet wymienia hotel, w którym pan pokazywał jej owe zrabowane pieniądze!

— A to cholera!  
 — No, to zrozumiałe, panie prezesie. Ale nie wiem, co mam z nią zrobić?

— Wylać na zbitą mordę!  
 — Kiedy ona gwałtem upiera się przy swoim zeznaniu i żąda, żeby jej zaprotokołować. Formalnie rzecz biorąc, musiałbym w każdym razie zrobić protokół.

— A po co? — pośpiesznie zapytał Dyzma. — Nie trzeba żadnego protokołu.

## Bajka na dobranoc

### O Jaśku — Zbójniku z cieszyńskiego zamku

Dawno temu na dworze księcia cieszyńskiego Bolesława przebywał niejaki Jaśko. Nikt nie wiedział, skąd się wywodził i z jakich stron przybył do Cieszyna. Był śmigiły jak jodła, urodziwy i silny nad podziw, miły przy tym i usłużny, toteż wkrótce stał się ulubieńcem niewiast i całego dworu książęcego. Jedną miał tylko przywarę: był okropnie porywczy. Nie dziw więc, że niejednen z dworzan nosił widoczne ślady Jaśkowej zapalczywości.

Książę Bolesław patrzył przez palce na wybryki ulubieńca tak długo, dopóki to były rozrachunki ze służbą zamkową. Kiedy jednak Jaśko rozpiętał łeb jakiemuś szlachetnie urodzonemu jasnie panu gdzieś z krakowskich stron, książę rozgniewał się na zawadiakę i kazał go aresztować, żeby później sąd nad nim wydać i na gardle go ukarać.

Jaśko, uprzedzony o wszystkim przez niewiasty, wydarł się z rąk strażników, wypadł do miasta i zawieruszył się gdzieś w jego zaułkach. A nocą powędrował brzegiem Olzy w stronę gór.

Rano, kiedy wschodzące słońce poranną zorzą zaróżowiło niebo, stanął Jaśko na szczycie góry Czantorii. Rozciągał się stąd daleki widok na wszystkie strony. Młody



uciekinier postanowił tutaj wypocząć, by później ruszyć w nieznaną. Zmęczony nocną wędrówką legł na mchu i twardo zasnął.

Wkrótce ze snu wyrwały go jakieś głosy. Kiedy przetarł oczy, zobaczył wokół siebie zgraję zbójów o zarosłych gębach, którzy przed chwilą wrócili z wyprawy i na trzaskającym ogniu gotowali poranną strawę.

— Mów, coś za jeden! — huknął na Jaśka opryszek z bielmem na oku.

— Nie patrz na mnie tak dziko, bo i tak mnie nie przestraszysz! — odparł śmiało Jaśko.

Zbójcy zarechotali, aż się w lesie rozlegało, a ten z bielmem na oku podparł się w bok, przycałił jak do skoku i ruszył na Jaśka.

— Ażebyś wiedział, nazywam się Jaśko. Mówię to dlatego, bo widzę, że szukasz zaczepki, więc żebyś wiedział, od kogo oberwiesz.

— Co? — ryknął zbój i skoczył na Jaśka, ale w tej chwili odleciał z powrotem i rozpląszczył się na ziemi.

Zbójce rechotali i kpili z kamrata.

— Już ty się nie będziesz więcej chełpił, żeś najsilniejszy z silnych!

Zbój stanął na nogach, zazgrzytał zębami i z pięściami rzucił się na Jaśka. Ale i tym razem musiał się zbierać z ziemi. Potem podszedł do Jaśka z wyciągniętymi rękami.

— Bądźmy kamratami! — rzekł na zgodę.

— Jak sobie życzysz, bądźmy kamratami! — odparł Jaśko i uściśnął się ze zbójem, a potem kolejno z wszystkimi.

I Jaśko został zbójnikiem, a wkrótce hersztem bandy.

Zbójcy mieli swoją kryjówkę w pieczarze na stoku Czantorii. Stamtąd wyruszali na wyprawy daleko do Polski, na odległe Węgry, a nieraz zasadzali się też na bogatych kupców jadących z towarami do miasta Cieszyna. Pieniędźmi i łupami obdzielali biednych ludzi daleko, szeroko.

O zuchwałych napadach bandy zbójcekiej dowiedział się wkrótce książę cieszyński, który wysłał przeciwko niej cały regiment wojska. Wojsko otoczyło Czantorię tak gęstym łańcuchem, że nikomu z bandy nie udało się uciec z życiem. Wszyscy zginęli w otwartej walce.

Kiedy wojacy przynieśli do stóp księcia zwłoki herszta, książę poznał w nim Jaśka z cieszyńskiego zamku.

Ludzie pod Czantorią długo opowiadali o Jaśku-zbójniku, którego nazwali Czantorem. Jako że na Czantorii miał swą zbójceką siedzibę.

Zbójcekich kryjówek nie udało się dotąd odnaleźć nikomu, choć już tylu ludzi ich szukało, bo znajdują się w nich bogate łupy z wyprawy na jaśniepańskie zamki.

(Z podań, baśni i opowiadań cieszyńskich)